

RODZINA

TYGODNIK

Nr 15 (458) WARSZAWA, 13.IV.1969 CENA Zł 2

KATOLICKI



**CHRZEŚCIJAŃSKA
EGZYSTENCJA
W ZSEKULARYZOWANYM
ŚWIECIE**

W Instytucie Ekumenicznym, w Strasburgu, Światowa Federacja Luterńska organizuje w dniach 14-27 sierpnia br. seminarium teologiczne poświęcone chrześcijańskiej egzystencji w zsekularyzowanym świecie. Zadaniem sierpniowego seminarium jest opracowanie wytycznych dotyczących egzystencji i obecności chrześcijan w dzisiejszym świecie.

GENEWA — WATYKAN

Pastor Willem A. Visser't Hooft — honorowy prezydent Światowej Rady Kościołów, wygłosił referat w miejscowości Berkeley, o rozwoju ruchu ekumenicznego wśród Kościołów zrzeszonych w Światowej Radzie Kościołów oraz dokonał analizy stosunków SRK z Watykanem.

Zdaniem Visser't Hoofta w obecnym czasie wiele trudności występujących podczas kontaktów między Watykanem a Genewą można przezwyciężyć przez wzmocnienie międzykonfesyjnej współpracy na płaszczyźnie społecznej. Wyraził on przekonanie, że w niedalekiej przyszłości może dojść do oficjalnego przyjęcia Kościoła rzymskokatolickiego w poczet członków Światowej Rady Kościołów, w której poczesne miejsce zajmują protestanci i prawosławni. Jego zdaniem istniejące różnice pomiędzy Kościołami mogą być stopniowo usuwane za pomocą pracy na tych odcinkach, które nie następują komplikacji dogmatycznych. Zdaniem Visser't Hoofta przystąpienie Kościoła rzymskokatolickiego do Światowej Rady Kościołów byłoby błogosławieństwem dla ruchu ekumenicznego i oznaczać by mogło ponowne zjednoczenie Kościołów.

**ZA WZMOCNIENIEM
EKUMENICZNEJ
WSPÓLPRACY**

Biskup Kościoła rzymskokatolickiego z północnej części NRF dr Helmut Herman Wittler opowiedział się za wzmocnieniem kontaktów pomiędzy katolikami a protestantami. Jego zdaniem pomiędzy tymi dwoma konfesjami powinno się prowadzić rozmowy teologiczne, które przyczynią się do pogłębienia wiedzy o obecnym stanie różnic. Biskup Wittler uważa, że problem małżeństw mieszanych powinien na nowo zostać jak najszybciej przedyskutowany. Wypowiedzi te bp Wittler złożył na konferencji prasowej, jaka odbyła się w Osnabrück z okazji posiedzenia Kościołów chrześcijańskich w Niemczech.

nia się do pogłębienia wiedzy o obecnym stanie różnic. Biskup Wittler uważa, że problem małżeństw mieszanych powinien na nowo zostać jak najszybciej przedyskutowany. Wypowiedzi te bp Wittler złożył na konferencji prasowej, jaka odbyła się w Osnabrück z okazji posiedzenia Kościołów chrześcijańskich w Niemczech.

**KOŚCIOŁY EWANGELICKIE
W NRD PRZYGOTOWUJĄ SIĘ
DO UTWORZENIA
WŁASNEGO ZWIĄZKU
KOŚCIELNEGO**

Do zapowiedzianego na lipiec br. utworzenia związku Kościołów ewangelickich Niemieckiej Republiki Demokratycznej przygotowują się poszczególne Kościoły krajowe. Biskup dr Albrecht Schoenherr w wywiadzie udzielonym agencji ENA oświadczył, że obecnie kierownicy Kościołów ewangelickich z NRD czynią przygotowania do lipcowej konferencji. Dotychczas Kościoły ewangelickie z NRD należały do Rady Kościołów Ewangelickich Niemiec. Jest to związek kościelny skupiający 28 ewangelickich Kościołów krajowych, z tego 20 Kościołów z NRF, a 8 z NRD. Powołanie własnego związku kościelnego położy kres unii kościelnej jaka istnieje między ewangelikami Niemieckiej Republiki Demokratycznej i Niemieckiej Republiki Federalnej.

**KOMISJA
„IUSTITIA ET PAX”
W SZWAJCARII**

Episkopat szwajcarski obradujący na swym zgromadzeniu w Zurychu, pod przewodnictwem ks. bp Jana Vonderacha, ordynariusza Chur postanowił utworzyć rzymskokatolicką krajową komisję „Iustitia et Pax”. Komisja ta współpracować będzie z innymi podobnymi organizacjami w dziedzinie niesienia pomocy gospodarczej dla krajów trzeciego świata.

**EKUMENICZNA
WSPÓLPRACA
KATOLIKÓW
Z METODYSTAMI**

Rzymskokatolicka Komisja Episkopatu Anglii i Walii do spraw ekumenicznych powierzyła grupie teologów katolickich i metodystów zadanie opracowania dokumentu, który by omawiał wszystkie punkty zbieżne obu Kościołów. W skład grupy mającej opracować ten dokument wchodzi po czterech teologów ze strony rzymskokatolickiej i metodystycznej.

Rada Kościoła Polskokatolickiego zawiadamia z głębokim żalem, że dnia 2 kwietnia br. zginął śmiercią tragiczną w katastrofie samolotowej wraz z żoną i dwojgiem dzieci

Ś.p.

KS. DOC. DR ANTONI NAUMCZYK

sekretarz Prezydium Rady Kościoła Polskokatolickiego w PRL, kierownik sekcji starokatolickiej Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej w Warszawie. W Zmarłym stracił Kościół Polskokatolicki wybitnego pracownika, naukowca i działacza ekumenicznego. Niech spoczywa z Bogiem.

Rada Kościoła Polskokatolickiego
w PRL

Dnia 2 kwietnia br. w katastrofie samolotowej zginął śmiercią tragiczną wraz z całą rodziną

Ś.p.

KS. DOC. DR ANTONI NAUMCZYK

członek-założyciel Społecznego Towarzystwa Polskich Katolików, były prezes Towarzystwa oraz stały współpracownik Zakładu Wydawniczego ODRODZENIE. O poniesionej stracie zawiadamia z głębokim żalem

Zarząd Główny STPK
Dyrekcja Zakładu Wydawniczego ODRODZENIE

**BP JAN WILLEBRANDS
O SYTUACJI
RUCHU EKUMENICZNEGO**

Ks. bp Jan Willebrands, sekretarz watykańskiego Sekretariatu do Spraw Jedności Chrześcijan, wygłosił w Rzymie referat poświęcony problematyce ekumenicznej. Głównym tematem referatu był problem buntu młodzieży przeciwko obecnym formom ruchu ekumenicznego. Mówca podkreślił, iż tej krytyki ze strony młodzieży nie należy ani lekceważyć, ani bagatelizować, ponieważ w ruchu ekumenicznym można rzeczywiście zauważyć pewien kryzys. Za sprawę niezwykle pilną uznał ks. bp Willebrands zmianę dotychczasowych form działalności we współczesnym ruchu ekumenicznym.

**EKUMENICZNA
KONFERENCJA NA TEMAT
RASIZMU W LONDYNIE**

W Londynie 21 maja br. odbędzie się ekumeniczna konferencja poświęcona zagadnieniom rasizmu. Jednym z mówców ma być dr Michael Ramsay — angikański arcybiskup Canterbury. W konferencji uczestniczyć będą reprezentanci afrykańskich organizacji wyzwoleniczych. Udział w tej konferencji zapowiedzieli również politycy i teolodzy z różnych krajów. Organizatorem spotkania będzie Kościół angikański wspólnie z Światową Radą Kościołów.

**UZNANIE KATOLIKÓW
PERUWIAŃSKICH
DLA ARCYBISKUPA LIMY**

Ks. kard. J. Landazuri Ricketts, arcybiskup Limy, opuścił już pałac biskupi, przenosząc się do jednej z najuboższych dzielnic stolicy Peru. Pałac biskupi przerobiony zostanie na lokale mieszkalne, a dochód z ich wynajęcia przeznaczony będzie na finansowanie inicjatyw charytatywno-społecznych. Obrazy i cenne dzieła sztuki zdobiące pałac biskupi przekazane zostały do miejscowego muzeum.

Decyzja arcybiskupa Limy została przyjęta przez katolików peruwiańskich z ogromnym uznaniem.

DAR KARDYNAŁA BEA

Zmarły w listopadzie ub. roku kardynał Augustyn Bea — były przewodniczący Watykańskiego Sekretariatu dla Spraw Jedności Chrześcijan, część swojej biblioteki prywatnej podarował rzymskokatolickiemu Wydziałowi Teologicznemu na Uniwersytecie Harvard w Boston (USA). Dziekan Wydziału prof. Kirster Stendahl, złożył podziękowanie na ręce kardynała Bostonu Richarda Cushing'a, w którym dar ten ocenił, jako „trwały pomnik” po zmarłym kardynale.



Na naszej okładce:

Portret córki z płaszkiem — mal. Jan Matejko (1838-1893).
Fot. Muzeum Narodowe w Warszawie

EWANGELIA

według św. Jana (20, 19—31)

Onego czasu: wieczorem dnia owego, pierwszego po szabacie, gdy drzwi były zamknięte tam, gdzie z bojaźni przed żydami zgromadzili się uczniowie, przyszedł Jezus, stanął między nimi i rzekł im: Pokój wam. A to powiedziawszy, ukazał im ręce i bok. Uradowali się tedy uczniowie, ujrawszy Pana. Rzekł im przeto znów: Pokój wam. Jako mnie posłał Ojciec, i ja was posyłam. To powiedziawszy tchnął na nich i rzekł im: Weźmijcie Ducha Świętego, którym odpuszcicie grzechy są im odpuszczone, a którym zatrzymacie, są im zatrzymane. A Tomasz, jeden z dwunastu, zwany Didymus, nie był razem z nimi, kiedy przyszedł Jezus. Powiedzieli mu tedy inni uczniowie: Widzieliśmy Pana. A on im rzekł: Jeśli nie ujrzę na rękach Jego przebiccia gwoździami i nie włożę palca mego w miejsce gwoździ i nie włożę ręki mojej w bok Jego, nie uwierzę. A po ośmiu dniach byli znów uczniowie Jego w domu i Tomasz z nimi. Wszedł Jezus, a drzwi były zamknięte, stanął między nimi i rzekł: Pokój wam. Potem rzekł do Tomasza: Włóż tu palec twój i oglądaj ręce moje, i wyciągnij rękę swoją i włóż w bok mój, a nie bądź niewiernym, lecz wierzącym. A odpowiadając Tomasz rzekł: Pan mój i Bóg mój. Rzecz mu Jezus: Uwierzyłeś dlatego, żeś mię ujrzał, Tomaszu, błogosławieni, którzy nie widzieli, a uwierzyli. Wiele też innych jeszcze cudów uczynił Jezus wobec uczniów swoich, które nie są w tej księdze spisane. Te zaś spisane są, abyście uwierzyli, że Jezus jest Chrystusem, Synem Bożym i żebyście przez wiarę żywot mieli w Imię Jego.

„Błogosławieni, którzy nie widzieli, a uwierzyli” (J. 20, 29).

Jezus wszedł do sali, gdzie się zebrało jedenastu (J. 20, 26). Był wśród nich tylko jeden, który jeszcze nie widział Zmartwychwstałego i zapewniał z siłą przekonania, że nie uwierzy w to, co się opowiada, dopóki własnymi oczami rzeczywistości nie zobaczy, dopóki jej się nie dotknie. Jeżeli się ma odróżnić rzeczywistość od majaka, trzeba w dotyku i w mięśniach wyczuć jej opór, bo samo oko nieraz zawodzi. Zamknął Tomasz szczególnie drzwi swej duszy dla wiary łatwej, lecz Zmartwychwstały przejdzie przez nie tak, jak przeszedł przez drzwi Wieczernika. „Oglądaj, dotykaj, wkładaj nawet dziesięć palców w otwarte rany” — odezwał się nagle znany apostołowi głos, ale Tomasz dłonią swą w bok Chrystusa włożyć nie chciał, bo wyczuł, że Chrystus wszedł mu nie tylko w oczy, lecz w głębinę duszy (J. 20, 27).

Gdy dziś czytamy o tym pierwszym niedowierzaniu, odszukujemy w Tomaszu z łatwością siebie. Nie robimy zdziwionych oczu i nie udajemy, że nie wiemy o co chodzi. Czy to raz mówiliśmy sobie i innym: jeżeli nie ujrzę, nie uwierzę. Mówiliśmy słowem, a jeszcze częściej życiem naszym. Mówiliśmy tak w sprawach ludzkich, ziemskich i w sprawach Bożych, nadprzyrodzonych. O jakże dobrze się stało, że już wśród apostołów znalazł się empirysta w osobie Tomasza i chciał pewność rzeczywistości mierzyć siłą oporu, stawianego dotykowi i mięśniom w kontakcie z przedmiotem.

Jan apostoł miał płomienne serce, które go nosiło na wyżyny metafizyczne kiedy rozpoczynając swą Ewangelię głosił, że „na początku było Słowo, a Słowo było u Boga, a Bogiem było Słowo”, a jednak i on rozumiał, co to znaczy świadectwo dziesięciu palców i obydwu dłoni, poparte rozlaną krwią, bo kiedy rozpoczynał swój pierwszy list do wiernych, obrał metodę empirysty Tomasza. Wiedział metafizyk spośród ewangelistów, że w historiografii dobrze stwierdzony fakt ma silniejszą wymowę od wszelkich dedukcji; przypomniał sobie, jakie wrażenie zrobił na nim kiedyś empiryzm Tomasza i dlatego napisał niezapomniane nigdy słowa: „Co było od początku, cośmy słyszeli, cośmy widzieli oczyma naszymi, cośmy oglądali i czego ręce nasze dotykały — o Słowie żywota... wam opowiadamy (1 J. 1, 1).

Teolog ze współczesnym fizykiem niechaj dyskutują nad tym, jak w świetle dzisiej-

szej teorii budowy materii — ciało może się przebić przez zamknięte drzwi. Nas interesuje tu tylko fakt, że dla Chrystusa, dla Boga nie ma drzwi zamkniętych, zwłaszcza, jeżeli idzie o duszę. Przeszedł Chrystus przez opieczętowany kamień grobowy, jak przeszedł przez zamknięte drzwi, gdyż kamienie odwalają ludzie dla ludzi, czy też siły wyższe dla niższych. Uwagę psychologa religii więzi nade wszystko to, że dla Boga nie ma zamkniętych drzwi do duszy ludzkiej. Człowiek może się od Boga odzegnawać, może się na wszystkie zasurwy zabezpieczyć przed inwazją łaski, ale dla Boga żadne rygły nie istnieją. On wejdzie do duszy jak do wieczernika ze swą Łaską i, zawstydzając kapitulującego wobec bożej oczywistości człowieka, powie jak do Tomasza: „Błogosławieni, którzy nie widzieli, a uwierzyli”.

Są jednak ludzie którym się wydaje, że potrafią zamknąć Bogu dostęp do świata i własnego swego serca. Tak postąpił niedowierzający Tomasz apostoł, tak postąpił również Szawel, gdy Jezusa jeszcze nie znał.

Zamknął swą duszę dla Chrystusa na wszystkie rygły, a jednak niebawem z kolan przed bramą Damaszku zawołał: „Panie, co chcesz zebym uczynił” (Dz. Ap. 9, 6). Widocznie Zmartwychwstały znalazł doń drogę, wszedł głęboko w serce, skoro przede wszystkim on będzie gromadził dowody na ten niezwykle fakt w dziejach ludzkich; widocznie zrozumiał doniosłość tego faktu dla chrześcijaństwa, jak żaden inny apostoł, bo tylko on odważył się powiedzieć: „Jeżeli Chrystus nie Zmartwychwstał próżna jest wasza wiara” (I Kor. 15, 14). Nie jest jednak próżną i próżną być nie może, bo widziano, słyszano, dotykano.

Korynt był bogatym miastem portowym, gdzie zjawiały się okręty, ludzie, bogactwo, występki i cnoty całego świata. W to różnojęzyczne środowisko ludzi o kulturze hellenickiej rzucił Paweł znamiennie słowa: „Oznajmuję wam... Ewangelię... iż Chrystus umarł... że powstał z martwych trzeciego

dnia... że widziany był przez jedenastu. Potem widziany był przez więcej niż pięciuset braci razem, z których wielu żyje aż dotąd” (I Kor. 15, 1—6).

W czasie pierwszej swej podróży misyjnej przemawiał do innego żydowskiego środowiska w bożnicy Antiochii Pizydyjskiej, ale rodzaj jego przemówienia pozostał taki sam: „Bóg wskrzesił Go z martwych dnia trzeciego i był On widziany przez wiele dni od tych, którzy razem z nim przyszedli z Galilei do Jeruzalem, którzy aż dotąd są świadkami Jego do ludu” (Dz. Ap. 13, 30—31). Tu i tam pojawia się metoda empirysty Tomasza, bo akcent spoczywa na słowach „aż dotąd” żyją ci, którzy słyszeli, widzieli, rękami dotykali. Świadkiem Zmartwychwstania aż do męczeństwa stał się ten, co Zmartwychwstałemu zamykał zrazu drzwi do swej duszy.

Wszystko się dzieje w sposób cudowny, nieuchwytny, a jednak konkretny; konkret wiary jest bowiem zgoła inny od każdego innego. Niedowierzanie przeradza się w akt holdu i dziecięcej ufności: takie są tajemnice Bożej łaski.

Zmartwychwstały Jezus święci triumfy. Ukazuje się apostołom, uczniom. Podnosi ich na duchu, umacnia wiarę. Ukazuje, że krzyż i cierpienie staną się dla nich kluczem do wiecznego szczęścia i nieodłącznymi towarzyszami ich prac dla Królestwa Bożego. Ta myśl ewangelijna jest rozbudowana także w pierwszym liście apostoła Piotra. Św. Piotr nie uczy swych adresatów jak unikać cierpienia w życiu, lub jak na nie zobojętnieć, lecz zaleca nie dawać dowodów aby cierpienie w postaci kary spotykało chrześcijan „lepiej jest cierpieć dla dobrych uczynków, niż za przestępstwa” (3,17). Ta dewiza przybrała o zdumienie świat pogański, gdy areny i cyrki zapełniły się chrześcijanami cierpiącymi dla Boga i po bożemu. To właśnie wyniosło krzyż z rzędu znaków hańbiących, stawiając go — jako symbol cierpienia znoszonego niewinnie — w rzędzie emblematów zbawienia i chwały. Cały list ap. Piotra jest przepojony nadzieją, że cierpienia nie pozostają bez nagrody. Jak echo towarzyszy wywodom o cierpieniu nuta radości. Ten wspaniały traktat nadziei sięga poza Golgotę i poza grób — do zmartwychwstania, zwycięstwa i szczęścia. Dlatego wykrzykuje Piotr raz po raz w swym liście: „błogosławieni jesteście, gdy cierpicie niewinnie” (3, 4) „weselcie się skoro jesteście uczestnikami Chrystusowych cierpień” (4, 13). Krzyż i cierpienia nie poniżają chrześcijan w oczach Bożych. Czyż nie wołał wspólnie z Chrystusem skazaniec: „jeżeli jesteś synem Bożym wywab siebie i nas”, przytakując drwinom motłochu, a czy to wołanie przeszkodziło Chrystusowi zmartwychwstać i triumfować?

Sobie tylko znanym sposobem wchodzi Jezus tam, gdzie wszyscy wierzą — jak jedenastu w wieczerniku — i tam gdzie się znajdują niedowierzający Tomasz. Do nas też wszedł. Jest. Stoi pośród nas i patrzy na nas. Nam tylko oczy przetrzeć trzeba, a poznamy Go natychmiast. On na to tylko czeka. A potem już tylko runąć wraz z Tomaszem na kolana przed Zbawicielem i wołać: „Pan mój i Bóg mój” (J. 20, 28).

Ks. M. P.

KWIECIEŃ			
		IMIONA SŁOWIAŃSKIE	
N	13	Hermenegildy	Przemysława
Pn	14	Justyny	Kazimira
W	15	Bazylego	Własta
Śr	16	Julii	Ludostawy
Cz	17	Rudolfa	Iwony
P	18	Bogusławy	Światowita
S	19	Adolfa	Zegoty

KONFLIKTY

W KATOLICYZMIE

HISZPAŃSKIM

HISZPANIA, którą od ponad 30 lat rządzi faszystowski reżim gen. Franco, znalazła się ostatnio znowu w centrum zainteresowania opinii światowej. 23 stycznia br. rząd hiszpański wprowadził stan wyjątkowy na terenie całego kraju. Fakt ten oznacza w praktyce zawieszenie wszystkich podstawowych swobód obywatelskich, uprawnia obecnie policję do tego rodzaju posunięć, jak aresztowanie każdego obywatela bez uzyskiwania uprzedniego nakazu, przeprowadzanie rewizji w domach, niedopuszczanie do zebrań, a nawet indywidualnego i zbiorowego wysiedlania ludzi. Równocześnie nastąpiły liczne aresztowania, które objęły wielu profesorów uniwersyteckich, pisa-

rzy, działacze młodzieżowych i robotniczych oraz księży.

Hierarchia katolicka Hiszpanii, której ściśle powiązania z reżimem gen. Franco są dobrze znane na całym świecie, musiała wypowiedzieć się wobec zaistniałego stanu rzeczy. Wkrótce po ogłoszeniu stanu wyjątkowego stała Rada Episkopatu Hiszpanii opublikowała oświadczenie, popierające tę decyzję. Oświadczenie to udzieliło (pośrednio) poparcia wewnętrznej polityce gen. Franco. „Władze świeckie — czytamy w oświadczeniu — uznały za konieczne, w ramach obowiązującego porządku prawnego i w celu zabezpieczenia wspólnego dobra, ograniczyć czasowo korzystanie z pewnych praw”.

Wnet jednak okazało się, że to poparcie dla reżimu frankistowskiego nie jest wyrazem opinii wszystkich biskupów Hiszpanii. Co więcej, oświadczenie stałej Rady Episkopatu stało się przyczyną niepokoju wśród wielu katolików świeckich, księży i biskupów. Tak np. bp J. Argaya Goicoechea z San Sebastian, w liście pasterskim odczytanym ze wszystkich ambon swych diecezji, wypowiedział się zdecydowanie przeciw wprowadzeniu stanu wyjątkowego i potępił wewnętrzną politykę gen. Franco. Wezwał on również innych biskupów hiszpańskich do opowiedzenia się przeciwko represjom władz państwowych.

Także arcybiskup Oviedo, V. Enrique Tarancón, którego papież kilka dni po ogłoszeniu stanu wyjątkowego mianował arcybiskupem Toledo i prymasem Hisz-

panii, wypowiedział się przeciw wprowadzonym ograniczeniom swobód obywatelskich. Jeszcze w czasie zarządzania diecezją Oviedo, Tarancón wydał list pasterski poświęcony prawu do udziału w strajkach. W liście tym podkreślał, że strajk, który jest zakazany w Hiszpanii — „jest najwyższym prawem obrony robotników”. Prócz tego apelował on „o szacunek dla godności osoby ludzkiej i dla wolności, będącymi fundamentami zbiorowego życia, zwłaszcza w społeczeństwie, które uważa się za chrześcijańskie”.

Już w świetle zacytowanych wypowiedzi dwóch biskupów powstaje pytanie, jak w ogóle mogło dojść do opublikowania reakcyjnego w treści oświadczenia stałej Rady Episkopatu? Otóż, okazało się, że oświadczenie to zredagowane zostało tylko przez dwóch członków episkopatu hiszpańskiego, reprezentujących tendencje najbardziej zachowawcze. Chodzi tu o arcybiskupa Madrytu, Morcillo Gonzalesa i jego sufragana, biskupa J. Guerra Camposa. Obydwaj są ściśle związani z rządem gen. Franco i zasiadają w faszystowskich kortezach. Gonzales jest prócz tego jednym z trzech członków tzw. Rady Regencyjnej, która ma objąć władzę w wypadku śmierci lub niemożności pełnienia funkcji przez gen. Franco.

Przez opublikowanie tego dokumentu hierarchia katolicka znalazła się w krytycznej sytuacji, bowiem grozi jej zerwanie — i tak już nadwątlonych — więzów z wiernymi, którzy w przytłaczającej większości są przeciwnikami istniejącego stanu rzeczy. Z faktu tego zdaje sobie spr-

KOŚCIÓŁ A REWOLUCJA

Komisja dla Spraw Wiary i Ustroju Kościelnego SRK zajmowała się ostatnio teologicznym uzasadnieniem rewolucji. Specjalna konsultacja na ten temat odbyła się w ubiegłym roku w Zagorsku koło Moskwy, w której poza teologami z Kościołów należących do Światowej Rady Kościołów uczestniczyli teologowie rzymskokatolicki.

W Zagorsku uczestnicy konsultacji dokonali próby zdefiniowania rewolucji i podali kilka znaczeń tego słowa. Obecnie publikujemy fragmenty dokumentu teologicznego z Zagorska.

Żyjemy w epoce, w której wielkie masy ludzkie wielu części świata burzą się przeciw różnym formom niesprawiedliwości, otwartemu i ukrytemu gwałtowi. Masy te uświadamiają sobie konieczność walki z warunkami społecznymi, z powodu których żyją w nędzy i nie posiadają elementarnych środków potrzebnych do życia. Grupy społeczne — których nie dostrzegano dotąd lub które były uciskane — uświadomiły sobie swoje wyobcowanie ze społeczeństwa i kultury. Rozwój techniczny i ekonomiczny coraz bardziej neguje pogląd, jakoby istniejąca dziś nędza ludzka była naturalnym przeznaczeniem. Spowodował on rozpad ładu, który uwa-

żano za odwieczny. Dzięki temu w całym świecie wytworzył się klimat torujący drogę do tej nowej świadomości. Lecz postęp techniki jest także wykorzystywany przez grupy — już będące przy władzy — do podbudowania własnych interesów i ideologii, przez co powstają jeszcze większe przeszkody w osiągnięciu przez ogół udziału we wspólnym rozwoju. Przyspieszona przemiana technologiczna przychodząca spoza kultury danej grupy społecznej stwarza niekiedy nieludzkie warunki, bo nie są dopuszczeni do podejmowania decyzji, których ona dotyczy.

Wobec domagania się przez całe narody radykalnej zmiany status quo i wzrostu sprawiedliwości społecznej, słowo „rewolucja” nabrało w dwudziestym wieku szerokiego, uniwersalnego znaczenia, które da się jedynie porównać ze znaczeniem słowa „demokracja” w wieku 19...

W słownictwie antycznym i klasycznym łacińskie słowo „rewolutio” oznaczało orbitę względnie regularny powrót planet, a zatem przywrócenie starego (i zromanizowanego) porządku. We współczesnym słownictwie natomiast odnosi się ono do ustanowienia porządku całkiem innego,

będącego często w wyraźnej sprzeczności z poprzednim; wiąże się ono z konsekwencjami dla światowej struktury w dziedzinie ekonomicznej, społecznej, politycznej, kulturalnej, także religijnej, z zapowiedzią stworzenia lepszego porządku. W tym znaczeniu współczesnym jest rewolucja raptownym obaleniem istniejącego porządku narodowego i międzynarodowego, a równocześnie jest obietnicą nowego życia. Jednakże w zastosowaniu szerszym trzeba rozróżnić trzy znaczenia.

a) W sensie ścisłym i w związku z żądaniem sprawiedliwości społecznej przez masy, rewolucja oznacza zmianę sytuacji klas, a więc odsunięcie klasy społecznej posiadającej władzę ekonomiczną oraz polityczną od przewodnictwa przez przekształcenie struktury własności, w następstwie czego dochodzi do zastąpienia jednych przywódców politycznych przez drugich. Rewolucja w tym znaczeniu szuka zmiany pozycji władzy w celu umożliwienia masom udziału w podejmowaniu decyzji. Próbuje zatem zadośćuczynić dosyć formalnej definicji demokracji; władza dla ludu. Potrzeba szczególnie nagła takiej rewolucji zachodzi w krajach, w których demokracja w tym znaczeniu jest ograniczona lub praktycznie nie istnieje.

Taka rewolucja kwestionuje dotychczasową strukturę władzy i dlatego wywołuje nieuniknioną walkę o władzę. Walka

wę postępowe skrzydło hierarchii kościelnej i właśnie pod jego wpływem przyspieszono termin konferencji episkopatu hiszpańskiego. Otrzymała się ona w dniach 26-28 lutego w klimacie wyjątkowego napięcia. Okazało się jednak, że w łonie episkopatu w dalszym ciągu przeważają przedstawiciele tendencji skrajnie zachowawczej, czego dowodem był wybór arcybiskupa Madrytu Gonzalesa na przewodniczącego episkopatu Hiszpanii. Na wiadomość o tym podniosły się liczne protesty ze strony młodszych księży hiszpańskich i świeckich działaczy katolickich. Zwłaszcza ci ostatni nie darzą Gonzalesa zbyt dużą sympatią, bowiem jako przewodniczący komisji do spraw laikatu sprzeciwiał się on wszelkim próbom uzyskania przez laików Hiszpanii większej samodzielności i rozszerzenia działalności z dziedziny wyłącznie religijnej na sferę życia społeczno-politycznego. Podczas ostatniej konferencji biskupów doszło nawet do tego, że biskup Torrelli, sufragan Barcelony, zapytał Gonzalesa, czy „zamieniał on obowiązki duszpasterskie na funkcje polityczne”.

Postępowe siły w katolicyzmie hiszpańskim coraz wyraźniej zdają sobie sprawę z tego, że ścisły sojusz władzy państwowej i kościelnej, przypieczętowany konkordatem między Watykanem a rządem gen. Franco, zaczyna mieć coraz fatalniejsze następstwa. Władze hiszpańskie współdecydują o wyborze nowych biskupów, co znacznie utrudnia przenikanie do hierarchii kościelnej ludzi o orientacji progresywnej. Niższe duchowieństwo, choć często krytycznie nastawione do panują-

cej sytuacji, jest również uzależnione od reżimu faszystowskiego, gdyż pobiera pensje państwowe.

Niedawno, już po ogłoszeniu stanu wyjątkowego, rząd hiszpański wyraził gotowość do podniesienia duchownym pensji o 100 proc. Projekt ten spotkał się jednak ze sprzeciwem ze strony 600 duchownych, którzy — choć są urzędnikami państwowymi — nie chcą być identyfikowani z polityką reżimu gen. Franco. W sprawie tej wystosowali pismo do biskupów. Jednak nie otrzymali oni odpowiedzi. Duchowni ci uważają, że w sytuacji, w której pozostałej ludności rząd podwyższa pensje najwyżej o 5,9 proc., uprzywilejowane podwojenie uposażenia duchownych jest „przedsięwzięciem skandalicznym”.

Jakimi motywami kieruje się rząd hiszpański, czyniąc taki wspaniałomyślny gest wobec duchowieństwa katolickiego? Odpowiedź na to pytanie nie jest skomplikowana. Reżim gen. Franco pragnie po prostu rozbić sojusz, jaki ostatnio zawiązał się między klasą robotniczą, studentami i młodszym klerem. Czy to się uda, jest rzeczą bardzo wątpliwą. Młodzi duchowni, w przeciwieństwie do większej części hierarchii kościelnej, zdają sobie sprawę, że dalsze popieranie skompromitowanego reżimu jest równoznaczne z odejściem klasy robotniczej od Kościoła. A tego pragną oni uniknąć za wszelką cenę. Wszystko wskazuje na to, że kryzys w łonie Kościoła hiszpańskiego ulegnie w najbliższym czasie dalszemu pogłębieniu.

PAWEŁ GŁOWACKI

taka prowadzi następnie do reakcji kontrrewolucyjnych, broniących ustaleń interesów i reprezentowanych przez nie ideologii, praw i sankcji kulturalnych. Walka o władzę nie musi być bynajmniej bezwarunkowo związana z przemocą. W utrwalonej strukturze władzy przemiana rewolucyjna osiągnięta została niekiedy przez zastosowanie środków demokratycznych albo też przez użycie środków nielegalnych, lecz nie gwałtownych. Często jest jednak tak, że siły kontrrewolucyjne nie chcą się tylko ograniczyć do użycia sił moralnych, legalnych i niegwałtownych. Wówczas rewolucja w swej walce przeciw przymusowi i przemocy sama sięga po środki przemocy.

Ale rewolucja ma nie tylko wrogów zewnętrznych.

b) Wyrażeniem „rewolucja” określa się każdą przemianę (szczególnie taką, którą powoduje technika), która przez swoją szybkość, szerokie oddziaływanie i siłę niszczy stare struktury społeczne i zwyczaje. Rewolucja taka wstrząsa gruntownie ustalonymi formami życia społecznego, zwłaszcza wówczas, gdy przychodzi spoza tradycji i świadomości kulturalnej danego terenu; często pociąga ona za sobą brutalność i cierpienie, które nie były właściwie zaplanowane, a które pojawiły się jako produkt uboczny modernizacji technicznej i koniecznego dostosowania

się do niej społeczeństwa. Technika i jej następstwa mogą też doprowadzić do dalszego zubożenia narodu o ile w ramach ustalonej struktury władzy i ideologii wykorzystuje się go dla dalszego wyzysku. Wspomniano już o tym w punkcie a.

c) W trzecim znaczeniu rewolucja oznacza protest grup przeciw wyłączeniu ich ze społeczeństwa, przeciw nieuczestniczeniu czy to w owocach rozwoju, czy to w odpowiedzialności za decyzje, czy też w prawodawstwie tego społeczeństwa. Protesty takie mogą powstać również w społeczeństwach, w których obowiązują zasady demokratyczne i istnieje mobilność kulturalna. Rewolucja jest wtedy opozycją przeciw istniejącemu konformizmowi, odmową poprzestania na tymczasowych celach, takich jak: wzrost produktywności lub dostosowanie się do społeczeństwa. Czasami znamionuje ją poszukiwanie utopii lub w ogóle życzenie przewrotu. Pragnie ona popchnąć ludzi do twórczej działalności na polu politycznym, kulturalnym i estetycznym, nie chce, aby zadowalali się zażywaniem dobrobytu. Aczkolwiek grupy te zamierzają naruszyć status quo, co może prowadzić do użycia przemocy, to jednak lepiej jest tutaj mówić raczej o proteście rewolucyjnym niż o rewolucji.

oprac. J. GRODZKI

Usprawiedliwienie grzesznika w oczach Boga polega na potępieniu przez człowieka grzechu i szukaniu przyjaźni z moralnym dobrem, którego pełnią jest Bóg. W tak pojętym usprawiedliwieniu nie ma miejsca na teorię o zakrywaniu grzechów płaszczem zasług Chrystusa, nie można mówić, że człowiek usprawiedliwiony jest równocześnie „sprawiedliwym i grzesznikiem”.

Porównywanie Boga do ślepego Izaaka biorącego Jakuba za Ezawę, czyli grzesznika za sprawiedliwego, bądź też porównywanie aktu usprawiedliwienia grzesznika do wyroku sądowego ogłaszającego winnego za niewinnego — uwłacza wszelkowiedzy, świętości oraz prawdomówności Boga, grzeszy antropomorfizmem (uczłowieczaniem Boga). Można oszukać człowieka, nie można oszukać Boga.

A nadto, gdyby po udzieleniu grzesznikowi łaski usprawiedliwienia (łaski uświęcającej) pozostawał grzech nadal, wtedy by się okazało, że grzech jest silniejszy niż łaska, co się nie zgadza z wypowiedzią Ap. Pawła: „Gdzie jednak wzmógł się grzech, tam jeszcze obficiej rozlała się łaska, aby jak grzech zaznaczył swoje królowanie śmiercią, tak łaska przejawiała swe królowanie przez sprawiedliwość wiodącą do życia wiecznego” (Rzym. 5, 20 n.). Grzech nie może być silniejszy niż łaska, gdyż Bóg nie może być słabszy niż zło, którego nie chce również człowiek. Chyba, że uznamy Boga za niemilosierdnego i mściwego z powodu winy pierwszych rodziców, a Odkupienie Chrystusowe za akcję zakrywania grzechu wobec niemożności wywabienia „pierworodnej plamy”.

Grzech nie jest czymś człowiekowi narzuconym z zewnątrz. To jego świadome i dobrowolne odwrócenie się od moralnego dobra. Kto natomiast błaga Boga, by łaskawie zakrył mu grzech i udawał, że go nie widzi, ten tym samym zwraca się do moralnego dobra, nie chce zła. Nic nie szkodzi, że pozostaje stale „cielesna pożądliwość” ciągnąca do moralnego zła. Człowiek nie odpowiada za „pociągi”, lecz za czyny. Także w oczach Boga.

Stąd i Ap. Paweł odrzuca współistnienie w tym samym człowieku sprawiedliwości i niesprawiedliwości: „Cóż bowiem ma wspólnego sprawiedliwość z niesprawiedliwością? Albo cóż ma wspólnego światło z ciemnością? (2 Kor. 6, 14—17).

Dlatego podstawowym warunkiem do usprawiedliwienia jest wewnętrzne przygotowanie zwane w Biblii nawróceniem się, przemianą lub przygotowaniem drogi (Izaj. 40, 3n. „Głos się rozlega: Drogę dla Jahwe przygotujcie na pustkowiu gościniec naszemu Bogu” — To samo Luk. 3, 3—14 — (kazanie św. Jana Chrzciciela).

Pierwszym oczywiście warunkiem do przyjęcia łaski usprawiedliwienia jest wiara, lecz niekoniecznie „wiara obietnic” zwana też zaufaniem (ufnością w dobroć Bożą), wystarczy wiara teologiczna czyli przyjęcie za prawdę tego wszystkiego, co Bóg objawił. Bóg objawił również to, że jest miłosiernym Ojcem, a więc z wiary teologicznej musi wypływać wiara w Boga miłosiernego. W tym znaczeniu rozumiemy tę oto wypowiedź Ap. Pawła: „Jeżeli więc ustami swoimi wyznasz, że Jezus jest Panem i w sercu swoim uwierzysz, że Bóg Go wskrzesił z martwych — osiągniesz zbawienie. Bo sercem przyjęta wiara prowadzi do usprawiedliwienia, a wyznanie jej — do zbawienia” (Rzym. 10, 9 n.). Stąd też w pierwszych wiekach chrześcijaństwa nie żądano od Katechumenów wypowiedzi, że mają ufność w zasługi Chrystusa pokrywające grzechy, lecz żądano poznania prawd wiary i wyznania jej przed przyjęciem Chrztu.

Obok wiary człowiek, szukający usprawiedliwienia, musi się przygotować różnymi aktami wewnętrznymi i zewnętrznymi, a przede wszystkim odwróceniem się od grzechu, rozpoczęciem uczciwego życia osobistego, rodzinnego i społecznego, naprawą wyrządzonych krzywd. Pięknie to wyraził prorok Ezechiel wołający w imieniu Boga: „Nawróćcie się. Odwróćcie się od wszystkich grzechów waszych. Odrzućcie od siebie wszystkie grzechy, któreście popełnili przeciwko mnie i stwórzcie sobie serce nowe i ducha nowego” (18, 30 n.). To samo inaczej określił Chrystus: „Nie każdy kto mi mówi: Panie, Panie, wejdzie do Królestwa niebieskiego, lecz kto czyni wolę Ojca mego” (Mat. 7, 21).

Ks. dr S. W.



Fot. Tadeusz Hertz

Nie ma w kraju wiele domów takich jak mój rodzinny. Ludzie bowiem widać swe gniazda przypadkowo — byle gdzie. Zupełnie jak przelotne ptaki. Mój dom jest inny. Szeroko rozsiadł się licznymi przybudówkami, gankiem na skrawku ziemi, w pobliżu ogromnego miasta. W miarę upływu lat dom zmienił się i ucywilizował. Pod jego staroświeckimi oknami ustawiono żebra grzejników dziesiątki lat liczące ściany poprzecinano rurami kanalizacyjnymi. Stał się on nowocześniejszy i wygodny, lecz niezbyt z tej cywilizacji zadowolony. Od czasu do czasu pęka zbiornik na wodę, głośno światło elektryczne, milknie telefon — to dom daje wyraz swemu buntowi. Pragnie zapewne, by było tak jak wtedy, gdy u schyłku życia budował go mój dziadek...

Rosłam w naszym domu wraz z drzewem posadzonym w dniu moich urodzin przez ojca. Na chropowatych deskach jego podłogi stawiała swe pierwsze kroki moja córeczka. Być może że podobnie jak jej matkę, ją również przyciągnie dom swoją nieodpartą siłą...

*

Przez minionych siedem lat coraz częściej myślałam o pracy spokojnej i ustabilizowanej. O powrocie do domu. Tym bardziej, iż w jego pobliżu wybudowano nowoczesny, doskonale zorganizowany ośrodek zdrowia. Bliskość rodziny i nadarzająca się okazja pracy w charakterze lekarza stały się powodami, dla

których zrezygnowałam z leczenia moich wiejskich pacjentów.

Powiedziałam, że ośrodek zdrowia jest doskonale zorganizowany bowiem sytuacja jaką zastałam — gdy zjawiłam się tu w białym fartuchu, z pieczątką lekarza chorób wewnętrznych, tkwiącą w kieszeni — wyglądała mniej więcej tak: obok klasycznego podziału według specjalności lekarskich — istniał podział umowny na chorych, których leczy się osiągając efektywne wyniki i ich dozoną wdzięczność oraz ludzi leczonych — ze względu na wiek lub stopień zaawansowania choroby — tylko zachowawczo. Ci są wiecznymi malkontentami, często ogromnie zgorzkniali.

Trudno powiedzieć, by oburzyła mnie ta nieoficjalna selekcja. Wzloty i upadki mam już przecież za sobą. Zresztą... w ostatecznym rozrachunku liczy się dobro pacjenta. To, czy rencistów będzie leczył doktor N, czy ja nie ma najmniejszego wpływu na ich zdrowie. Oboje jesteśmy równie dobrymi lekarzami. Myślałam w cichości ducha, że wolałabym nawet tych rencistów.

Toteż bez cienia żalu witalam co rano zapchaną emerytami poczekalnię. Sprawiało mi przy-

jemność, że wielu z nich pamięta mnie jeszcze jako małą dziewczynkę, gdy z książkami pod pachą biegłam do szkoły koło ich schludnych, kwitnących ogródków.

Lecz coraz częściej — wchodząc do błyszczącej czystością poczekalni — łapię się na myśli że wśród zgarbionych na krzesłach postaci staruszków — zobaczę nagle siebie. Spokojna przystań emerytowanej w wieku trzydziestu ośmiu lat lekarki. A poza tym ogarniają mnie wątpliwości. Czy ja nie zapomnę wiążącości tego, czego nauczyłam się dotychczas?

Mój dawny ordynator powiedział kiedyś: „koleżanka ma doskonałą intuicję lekarską — to wspaniały dar. Jeśli dodać do tego dużą praktykę w naszym szpitalu, powinna być pani w przyszłości niezłym lekarzem”. Energia, intuicja lekarska — czy je jeszcze posiadam? Przy obecnym systemie trudno jest je sprawdzić.

Przeleciały jak z bata strzelił lata w szpitalu, pogotowiu, wiejskim ośrodku zdrowia i gabinecie lekarza szkolnego. Jak ja potrafiłam łączyć i godzić wszystkie te funkcje? Zresztą nie tylko ja. Taki schemat jest właściwy dla większości pracy lekarzy wiejskich. Wydaje się, że zupełnie niedawno przyjechałam do S skierowana przez Wydział Zdrowia do tutejszego szpitala powiatowego. Mieszkanie wynajęłam u

moja praca spokojna i ustabilizowana

gospodarza we wsi odległej od miasta o kilkanaście kilometrów. Okolica była piękna: lasy urodzajna ziemia, z której płynęła zasobność większości gospodarstw. Ludzie łączyli jak wszędzie: część światłych rolników, trochę biedny i ciemnoty.

Doskonale pamiętam jeden z moich pierwszych dyżurów w pogotowiu. Zostałam wtedy wezwana do porodu niemłodej już kobiety. Była ciemna jesienna noc, drogi rozmiękłe po długo padających deszczach i do tego trzeba było jechać bardzo daleko do odległej wsi. Sytuację na miejscu zastaliśmy nie najlepszą. Chałupa ciasna, złe warunki higieniczne, brak wyprawki dla noworodka, a na dodatek troje dzieci śpiących w tym samym co rodzica łóżku. Badanie jej wykazało, że tym razem będą prawdopodobnie bliźnięta i że poród nastąpi za jakieś półtorej godziny. Mimo wszystko postanowiłam wieść ją do szpitala. Siedząc w sanitarce liczyłam szybko mijające minuty drżąc ze strachu przed umykającym czasem. Poza tym... nigdy jeszcze nie odbierałam samodzielnie porodu. Wyglądałam chyba nieszczególnie, bo jadący z nami sanitariusz usiłował mi dodać odwagi. Powta-

rzał w kółko i na okrągło: „niech się pani doktor nie martwi, nie w takich bywało się opałach”. Co z tego... Finał sprawy i tak nastąpił za wcześnie. Wtedy, gdy od szpitala dzieliła nas jeszcze godzina jazdy... Kierowca przystojnie zjechał z głównej drogi w rzędy kapusty a ja trzęsącymi się rękoma w świetle latarki — oraz przy wydatnej pomocy sanitariusza — odebrałam dwoje dzieciaków. Z braku jakiegokolwiek bielizny owinęłam noworodki naszymi, w tym celu podartymi fartuchami. Z trudem wypchnęliśmy sanitarkę z rozmo-kłej ziemi i z wielkim fasonem wraz z całym tym bagażem zajeżdżaliśmy przed budynek szpitalny.

Tu jednak wydarzyło się coś, co — jak mogło się wydawać — przekreśliło na długo moją powagę lekarską. Po obchodzie opowiadałam kolegom całą tę historię narodzin w kapuście i w chwili gdy wygłaszałam temat „o przytomności umysłu” wszedł ginekolog. Najspokojniej w świecie oświadczył: „koleżanka nie dostrzegła, że to były trojaczki a nie bliźnięta. Trzecie urodziło się już na sali”. Moja zgłupiała mina, potem huragan z powodu, iż tylko ja jedna dałam się złapać na znany kawał starszego asystenta.

W szpitalu pracowałam trzy godziny na tzw. półetacie. Praca była ostra, wymagająca ustawicznej uwagi. Każdy lekarz na oddziale miał pod swoją opieką około dwudziestu pacjentów. Większość — ciężkie przypadki. Wiadomo: chłop na wsi idzie do szpitala wtedy, gdy już rzeczywiście musi. Mimo tempa, niesłuchanie wymagającego ordynatora — dopiero później oceniłam jak wiele zawdzięczam jego wiedzy — nie odczuwałam zupełnie zmęczenia. Może to skutkiem napięcia a może dlatego, że przywiązałam się do moich pacjentów.

Po trzech latach znałam już wszystkich w rejonie, posiadałam nawet świadomość moich umiejętności, a co ważniejsze mojej tu przydatności. Mimo to nigdy nie potrafiłam wyzbyć się instynktownych emocjonalnych reakcji. Najtrudniej było wówczas, gdy zdarzył się w szpitalu wypadek zgonu i ja musiałam poinformować o tym rodzinę zmarłego. Wtedy czułam jak niebezpiecznie załamuje się mój głos i że za chwilę mogę wybuchnąć bezsensownym płaczem. W takich wypadkach zawodziła rutyna, a także obeznanie z ludzkim nieszczęściem.

Bardzo lubiłam czas spędzany w ośrodku, chociaż i tu nie zawsze wszystko szło gładko. Dużo wody upłynęło, zanim udało się wpoić w moich pacjentów podstawowe zasady higieny, zniechęlić własny nos na całą gamę zapachów, jakie jest w stanie wydzielać długo nie myte ludzkie spracowane ciało. Ze szczególną satysfakcją obserwowałam ławność, z jaką nauczyły się wiejskie kobiety racjonalnej pielęgnacji niemowląt. Wcześniej podają im soki, witaminy i dbają o czystość. W moim rejonie prawie zlikwidowano śmiertelność dzieci.

Już w pierwszych latach zaprzyjaźniłam się ogromnie z Krystyną. Była ona lekarzem w sąsiednim ośrodku zdrowia. Czę-

(Dokończenie na str. 11)

MARZENIE LUDZI

„jedyny ze wszystkich zwierząt u-
nosi twarz ku niebu, patrzy na słońce,
księżyc i gwiazdy.”

(Owidiusz „Metamorfozy”)

Od wieków człowiek widział nad sobą nocą nieogarnioną wzrokiem granatową kopułę rozświetloną migotaniem gwiazd. To sklepienie tajemnicze i bezkresne wabiło go i przyciągało budząc uśpione tęsknoty, skłaniając ku medytacji, haftując na kanwie wyobraźni urzekające wzory.

Chaldejski pasterz widząc jaśniejący księżyc wielbił boginię Sin Tanit otoczoną zastępem bóstw jak Ninurta-Syriusz, Nergal-Mars czy Isztar-Wenus ukazujących śmiertelnym swoje promienne oblicza.

Kapłani i magowie mimo swego teologicznego „zawodu” podchodzili do gwiazd bardziej praktycznie. Za przykładem swych sumeryjskich poprzedników zajmowali się obserwacjami nieba i ciał niebieskich, wyznaczali kalendarz według faz księżyca i nie odmawiając niebu atrybutów boskości, a odwrotnie pogłębiając je — starali się opracować podstawy astronomii oraz wykryć prawa rządzące zarówno niebem jak i ziemią.

W odróżnieniu od słońca, bóstwa dnia, życiodajnego i łaskawego, czczono go przez władców i ludy rolnicze — księżyc staje się z czasem patronem wszelkiej magii, tajemnic, sił ukrytych, bóstwem przewrotnym i dziwnym gdyż opatrzonym dwoistą naturą niejako symbolem złożonej natury człowieka i świata.

Grecy, czciciele jasności i harmonii wyłonili swój świat z Chaosu, rozdzielając go na Ziemię i Niebo. Przy swym rozwiniętym poczuciu ładu starali się zaprowadzić jakiś porządek w skomplikowanych stosunkach swych bóstw i choć — jak wiemy z mitologii — nie bardzo się to im udało, to jednak odnośnie nieba znajdujemy w ich mitach takie zdanie: „bóg wszechrzeczy — bez względu na to, kim on był, niektórzy bowiem nazywają go Naturą (...) Nad ziemię rozpiął bezkresny firmament, pokrył go gwiazdami i wyznaczył miejsce czterem wiatrom (...) ożywił (...) niebo słońcem, księżycem i pięcioma planetami”.

W niebo patrzyli od niepamiętnych lat żeglarze, szukając przewodniczek statków. Gwiazdy Polarnej i w niebo ku słońcu chciał ulecieć Ikar, nie bacząc na ojcowskie przestrogi.

Od wieków tęsknota ludzka parła wwyż, od wieków człowiek zapatrzony w górę, gdzie nad sobą — w eterze, w sferach pięknie brzmiających, czy wreszcie na innych planetach upatrywał lepszego świata i spełnienia marzeń. I dziś mimo, iż nauki ściśle potrafiły zbadać i jednocześnie wytłumaczyć wiele otaczających nas zjawisk, tęsknota ludzka pozostała. Trudno nam, zwykłym ludziom odgrodzić się od spuścizny wieków i obiektywnie patrzeć na otaczającą nas przestwór. Któż zachwycając się wiosennym niebem oblicza procentową zawartość powietrza, kto cytuje cyfry wyjaśniające błękit nieba? Nocą zaś obserwując gwiazdy mimo woli ulegamy ich magii, szukamy znanych konstelacji, wdychamy, gdy gwiazda „spada”, wyszeptujemy życzenia, choć w gruncie rzeczy dobrze wiemy (wbrew astrologom), że te oddalone ciała niebieskie nie mogą mieć wpływu na nasze losy.

Pojawienie się przed laty pierwszego samolotu wydawało się ludziom czymś graniczącym z cudem. Jakże nas dzisiaj śmieszą oglądane na fotografiach, czy w starych kronikach filmowych te niezgrabne maszyny sprzed pół wieku, a jednak to one stanowiły ucieleśnienie tęsknoty ludzkiej do pędu w górę, one były pierwszym krokiem ludzkości w stworzeniu maszyny cięższej niż powietrze i zdolnej do poruszania się.

Burzliwy rozwój nauki przerwał zda się od wieków ustalone granice. W istnej powodzi odkryć i wynalazków człowiek zatracił swą dziecięcą wrażliwość i to co kiedyś wydawało się niemożliwe, stało się codziennością. Nauka realizuje najśmielsze fantazje, a człowiek współczesny odczuwa je jedynie jako udogodnienia, nie uświadamiając sobie iż bezustannie jest świadkiem cudu — cudu ludzkiego geniuszu!

Aby to pojąć wyobraźmy sobie, choćby naszego przodka stycynowego powstańca przeniesionego na moment w nasze czasy. Przenieśmy w wyobraźni tego człowieka, który żył w czasach kolei parowej, telegrafu i lampy naftowej do którejś z metropolii światowych gdzie rządzi precyzyjna technika, nieustanna szybkość i... środki masowego przekazu. Albo nie idźmy już tak daleko, przenieśmy go do naszego mieszkania, gdzie elektryczność jest tak oczywistą codziennością że prawie jej nie zauważamy, telefon, radio, telewizor, lodówka, odkurzacz zwykłymi sprzętami, że już nie wspomnę o centralnym ogrzewaniu, łazience i kuchence gazowej. Nie każmy mu też podróżować odrzutowcem, ale (zawsze w wyobraźni) zawieźmy go najzwyczajniejszą taksówką do panoramicznego kina. Gdyby nasz przodek był czytelnikiem Juliusza Verne zapewne uczułby się przeniesiony w świat fantazji, ale skoro był np chłopem ze wsi pańszczyźnianej gdzieś spod Łomży czy Nowogródka?

Nie zdajemy już sobie sprawy jakimi miłowymi krokami dokonuje się wśród nas postęp i trzeba aż przebić granicę nieba i wlecieć w kosmos, by wzbudzić podziw świata.

12 kwietnia mija osiem lat od chwili gdy radziecki kosmonauta Jurij Gagarin dokonał jako pierwszy człowiek lotu w kosmos, a tym samym rozpoczął nową erę w dziejach ludzkości. Nie można myśleć bez wzruszenia o chwili w której Człowiek spojrzawszy z zewnątrz na swą rodzicielkę Ziemię, zawołał: — Jakaż ona piękna! — Stamtąd bowiem, z tego pozaziemskiego punktu widzenia stanowiła ona jedność — planetę Ziemię, Ojczyznę ludzi. Gagarin widział ją w błęki-

cie otoczki atmosferycznej na tle nieprzeniknionej czerni kosmosu, obserwował grę światła i zarysy kontynentów, nie mogąc oprzeć się uczuciom zachwytu.

To pierwsze zetknięcie człowieka z kosmosem stało się zarówno symbolem jak początkiem drogi. Szczery, bezpośredni, zawsze uśmiechnięty Jurij Gagarin pozostanie na wieki w pamięci ludzkości jako reprezentant jej najlepszych cech — odwagi i gotowości poświęcenia dla nauki, dla dalszego rozwoju i postępu. Jego czyn zapoczątkował całą serię lotów i wyczynów kosmicznych, wielu dzielnych, odważnych ludzi, zarówno obywateli ZSRR jak i USA, powiększyło szeregi kosmonautów. Niedaleka jest już chwila, gdy stopa człowieka dotknie innego gruntu, niż ten, który deptała od tysięcy lat. Przed człowiekiem otwierają się oszałamiające perspektywy, rozszerza się niezmiernie obraz świata i wszechświata.

Wszystko to dzieje się w imię rozwoju najnowszych dziedzin nauki i winno w swej ostatecznej konsekwencji służyć człowiekowi. Już dziś odczuwamy pewne bezpośrednie korzyści płynące z faktu umieszczenia satelitów na orbitach okołozemskich. Np. satelity meteorologiczne zwiększają precyzję prognoz pogody. Sputniki nawigacyjne podnoszą bezpieczeństwo podróży morskich, a dzięki satelitom telekomunikacyjnym stały się możliwe bezpośrednie transmisje między kontynentami. I to jest dopiero początek gdyż uczeni zapowiadają budowę rakiet nośnych, a co z tym idzie tworzenie kosmicznych laboratoriów badawczych i wielu innych rewelacji.

Spełnia się marzenie chaldejskiego pasterza by wznieść się przed oblicze bogini księżyca, pęd ku słońcu Ikar zyskuje nową treść, człowiek wdiera się w rejony zastrzeżone dla bogów starożytnych — a na ziemi tymczasem wciąż jeszcze panują obyczaje rodem z epoki kamiennej!

I tu tkwi paradoks ludzkiej natury, ludzkich obyczajów i starych wilczych praw. Kiedyż wreszcie nadejdzie dzień, że człowiek zawoła — Jakaż ona piękna! — na widok swej ogólnoludzkiej jedynej ojczyzny — planety Ziemi!

— odczytał z taśmy maszyny elektronicznej XYZ, w ósmym roku ery kosmicznej —
HABER

fol. Adam Mottl



apel siedmiu państw

DLA DOBRA

CAŁEJ

EUROPY

Na odbytym w Budapeszcie posiedzeniu Doradczego Komitetu Politycznego Państw — Stron Układu Warszawskiego jednomyślnie zaakceptowano apel do wszystkich krajów europejskich w sprawie przygotowania i przeprowadzenia ogólnoeuropejskiej konferencji w sprawie bezpieczeństwa i współpracy krajów Europy.

W apelu stwierdzono, że Bulgaria, CSRS, NRD, Polska, Rumunia, Węgry i ZSRR wyrażają pragnienie swoich narodów, aby żyć w pokoju i dobrosąsiedzkich stosunkach z pozostałymi narodami europejskimi, jak również swoją niezłomną wolę przyczyniania się do stworzenia atmosfery bezpieczeństwa i współpracy na naszych kontynentach — wzywają wszystkie państwa europejskie do wzmocnienia wysiłku na rzecz utrwalenia pokoju i bezpieczeństwa w Europie.

Państwa uczestniczące w naradzie, uważają za swój obowiązek nadal czynić wszystko, co jest w ich mocy, aby uchronić Europę przed niebezpieczeństwem nowych konfliktów zbrojnych. Analizując sytuację w Europie, Państwa — Strony Układu Warszawskiego, uważają, że istnieją realne możliwości zapewnienia wspólnymi wysiłkami bezpieczeństwa europejskiego z uwzględnieniem interesów wszystkich państw i narodów Europy — głosi m.in. apel.

Konferencja taka odpowiadałaby interesom wszystkich państw europejskich. Stworzyłaby możliwości wspólnego poszukiwania dróg i środków, które prowadziłyby do zniesienia podziału Europy na ugrupowania wojskowe i do urzeczywistnienia pokojowej współpracy między państwami i narodami europejskimi.

W świecie istnieją jednak siły, które dążą do utrzymania podziału naszego kontynentu prowadząc politykę wzmagania napięcia i uchylając się od pokojowej współpracy między państwami i narodami, występują przeciwko zwołaniu takiej konferencji i przeciw innym krokom, zmierzającym do umocnienia bezpieczeństwa europejskiego.

Państwa — Strony Układu Warszawskiego — potwierdzają swoje propozycje, wymierzone przeciw podziałowi świata na bloki wojskowe, przeciwko wyścigowi zbrojeń i wynikającym z tego niebezpieczeństwom dla pokoju i bezpieczeństwa narodów.

Jedną z zasadniczych przesłanek zapewnienia bezpieczeństwa europejskiego jest nienaruszalność istniejących w Europie granic, w tym granicy na Odrze i Nysie, a także granicy między NRD i NRF, uznanie faktu istnienia Niemieckiej Republiki Demokratycznej i Niemieckiej Republiki Federalnej, wyrzeczenie się przez NRF jej roszczeń do reprezentowania całego narodu niemieckiego oraz wyrzeczenie się zawładnięcia w jakiegokolwiek formie bronią jądrową. Berlin Zachodni posiada odrębny status i nie należy do Niemiec Zachodnich.

Praktycznym wkładem do umocnienia bezpieczeństwa europejskiego byłoby zwołanie w najbliższym czasie spotkania przedstawicieli wszystkich zainteresowanych państw europejskich, dla ustalenia, za wzajemną zgodą, zarówno trybu zwołania konferencji, jak i określenia jej porządku dziennego. Równocześnie gotowi jesteśmy rozważyć każdą inną propozycję, dotyczącą trybu przygotowania i zwołania tej konferencji.

Państwa uczestniczące w naradzie Doradczego Komitetu Politycznego zwracają się do wszystkich krajów Europy z apelem o współdziałanie w zwołaniu konferencji ogólnoeuropejskiej i stworzeniu niezbędnych przesłanek, aby konferencja ta zakończyła się sukcesem i nie zawiodła nadziei, jakie pokładają w niej narody.

ZAWODNA TAKTYKA MAOISTÓW

Jak wiadomo z doniesień prasy codziennej, klika Mao Tse-tunga sprowokowała powtarzające się od pewnego czasu niebezpieczne dla siebie i z zadowoleniem obserwowane w kołach imperialistycznych USA i NRF zbrojne incydenty na granicy radziecko-chińskiej. Jednocześnie maoiści wystąpili z nedorzecznymi roszczeniami terytorialnymi wobec ZSRR. Prowokacje te spotkały się ze stanowczą reakcją ze strony ZSRR i oburzyły cały naród radziecki, który dał temu wyraz na licznych, masowych wiecach oraz spotkały się one z dezaprobatą opinii światowej.

Maoiści zdają sobie sprawę z tego, że ich prowokacje nie doprowadzą do niczego, co byłoby dla nich korzyścią. Natomiast celem zbrojnych incydentów jest odwrócenie uwagi chińskiego narodu od wewnętrznych trudności, spowodowanych „rewolucją kulturalną”. Ostatnie poczynania maoistów doprowadziły do daleko posuniętego rozprężenia w Chinach, a jednocześnie spowodowały coraz częstsze, zwłaszcza w prowincjach południowych, wystąpienia przeciw wojskowi-biurokratycznej dyktaturze Mao.

Według agencji Tass, doprowadzeni do rozpacz robotnicy i chłopci, napadają na „komitety rewolucyjne” i uciekają w góry. W jednym z miast prowincji Junnan 2 tys. ludzi wdarło się do koszar wojskowych i zagarnęło broń. W innym rejonie też prowincji powstał oddział partyzancki, który walczy z miejscowymi władzami.

SWIAT na którym żyjemy

M. I. King w chwili po zamachu



proces

kompromitujący USA

Do serii procesów kompromitujących amerykański wymiar sprawiedliwości doszedł proces o zabójstwo znanego przywódcy murzyńskiego, dr Martina Luthera Kinga którego 4 kwietnia 1968 r. zastrzelił w Memphis niejaki James Earl Ray. Zabójca w dwa miesiące później został ujęty w Londynie i był ostatnio sądzony przez sąd stanowy stanu Tennessee. Sposób przeprowadzania procesu przemawia za tym, że zrobiono wszystko, by ukryć rzeczywiste podłoże morderstwa, którym był spisek amerykańskich rasistów przeciw Kingowi. W gruncie rzeczy proces ten stał się obroną rasizmu.

Sędziowie przeprowadzili proces w błyskawicznym tempie, zrezygnowali z przesłuchania świadków, ze zbadania kulis morderstwa. Chociaż w toku przewodu sądowego prokurator P. M. Canale oraz obrońca Ray'a adwokat Percy Foreman oświadczyli, że nie było żadnego spisku na życie dr Kinga, sam oskarżony szybko zaprzeczył tym twierdzeniom. Sędzia zamknął jednak postępowanie, zaś ława przysięgłych wydała prawomocny wyrok. Morderca został odstawiony do więzienia stanowego w Nashville.

Kompromitacja amerykańskiego sądownictwa polega na tym, że dobito targu, który uniemożliwił amerykańskiej opinii publicznej wgląd w zamach, noszący wszelkie znamiona zorganizowanego spisku, że zamknięto usta nawet oskarżonemu i że zatuszowano poważne i tragiczne wydarzenie w sposób nie mający precedensu.

Kim jest zabójca z Memphis? Jest on polspolitym przestępcą, który zbiegł z więzienia, gdzie odsiadywał 20-letni wyrok za napad rabunkowy z bronią w ręku. Nikt nie może przypuszczać, by ukrywający się przed pogonią kryminalista dokonał na własną rękę politycznego zamachu, wiedząc, że to zmobilizuje przeciw niemu cały aparat policyjny. Mógł on być jedynie wynajętym mordercą.

Poszlaki wskazujące na istnienie spisku są obfite. Ucieczka Ray'a z Memphis po zamachu została osłonięta nie wyjaśnionymi informacjami radiowymi, które skierowały policję na fałszywy trop, znaleziono u niego

SWIAT na którym żyjemy

SWIAT na którym żyjemy



W prowincji Kuangtung powstały dwie nowe organizacje antymaoistowskie. Jedną z nich występuje pod nazwą „Narodowy Komitet Ocalenia”. Do organizacji tej należą robotnicy, chłopci i usunięci przez maoistów ze swych dawnych stanowisk pracownicy organów partyjnych i państwowych. „Komitet Ocalenia” wzywa w swych ulotkach do obalenia reżimu Mao Tse-tunga. Liczna grupa przeciwników polityki Mao w rejonie Swaton zjednoczyła się i przybrała nazwę „Demokratycznej Partii Robotników i Chłopów”. W prowincji Kuangtung zdarzają się wypadki, gdy zgłodniała ludność napada na magazyny i sklepy żywnościowe, stawiając zbrojny opór policji.

Antyrządowe wystąpienia na południu kraju wywołują poważne zaniepokojenie Pekinu. Nie jest przypadkiem, że radio chińskie i prasa coraz natarczywiej powtarza apele „aby za wszelką cenę bronić Mao Tse-tunga”. Apelom tym towarzyszy nowa fala masowych represji.

Jednocześnie nasilono wszelkie formy objawiania czci wobec Mao Tse-tunga. We wszystkich urzędach, szkołach i fabrykach dzień rozpoczyna się zbiorowym skandowaniem cytatów z wypowiedzi Mao, podczas których ludzie, ustawieni na baczność przed jego portretem, pod komendę wymachują czerwonymi książeczkami zawierającymi te cytaty.



dworskie maniere

Holenderski książe — małżonek, Bernard, cieszy się w swoim kraju dużą popularnością, którą stara się podtrzymywać. W tym celu często pozwala się fotografować podczas rozmaitych czynności a z fotografii tych ma wynikać, że jego tryb życia niczym się nie różni od trybu życia przeciętnego Holendra.

Tym razem książe przemoczył nogi na lotnisku i w pałacowym zaciszu zmienia przemoczone pantofle na domowe, aby za chwilę osobiście wyprać swoje skarpetki. W młodości książe wraz ze swą małżonką, jeszcze jako jej narzeczony, przebywał przed wojną w Polsce i odbył po naszym kraju szereg rowerowych wycieczek.

SWIAT na którym żyjemy

plan miasta Atlanty, na którym Ray oznaczył dom, kościół i biuro Kinga (widocznie zabójstwo miało być dokonane w Atlancie i później zostało przeniesione do Memphis), morderca przed zamachem szastał dużymi sumami i przygotowywał się do zbrodni.

Nawet poważniejsza prasa amerykańska jest zażenowana procesem Ray'a. Podkreśla ona, że proces stał się szokującym nadużyciem zaufania czarnych i białych Amerykanów oraz ludzi na całym świecie, że zatrzaśnięcie drzwi więziennych nad faktem i motywami zbrodni oraz wątpliwościami może tylko przyczynić się do wybuchu gniewu i podejrzeń.

Jedyną „autoryzowaną” dotychczas wersją wydarzeń była publikacja pisarza, Wiliama Huie, który za 30 tys. dolarów kupił od Ray'a notatki sporządzone w więzieniu. Sąd nie ogłosił ani słowa z tych notatek, oprócz krótkiego przebiegu „procesu”. „Cóż to za naigrzanie się ze sprawiedliwości, gdy fakty wychodzą na jaw tylko w wydaniu handlowym?” — zapytuje New York Times.

Zabójcę skazano na 99 lat więzienia. Oznacza to, że pozostawiono mu furtkę do wyjścia na wolność przez zastosowanie rozmaitych ulg w odbywaniu kary.



SYN MONROE

Sensację, nie tylko w światku filmowym, wzbudziła sprawa dziesiętnastoletniego studenta uniwersytetu w Berkeley, Johna Kuhna. Ogłosił on, że jest synem znanej gwiazdy filmowej, Marilyn

Monroe, która przed siedmiu laty popełniła samobójstwo. Po zbadaniu sprawy okazało się, że istotnie John jest synem nieżyjącej aktorki. Ojcem Johna jest producent filmowy, John Hyde, który jego matce utorował drogę do filmowej kariery, był jej przyjacielem, ale po przyjeździe na świat dziecka odmówił ożenku z Marilyn. Oboje rodzice starannie ukrywali fakt istnienia syna i postarali się o to, by adoptowało go małżeństwo Kuhnów, pochodzenia duńskiego. Chłopiec росł nie wiedząc, że Kuhnowie nie są jego naturalnymi rodzicami. Na kilka godzin przed śmiercią, Marilyn zatelefonowała do Kuhnów. Przypadek zrzucił, że słuchawkę podniósł mały John. Wtedy zdesperowana aktorka wyjawiała dziecku prawdę. Chociaż Kuhnowie robili co mogli, by dziecko zapomniało o tej rozmowie i z niczym jej nie kojarzyło, mały John, w miarę upływu lat, coraz częściej dopytywał się o jej znaczenie i widać było, że przeżywa jakieś psychiczne perturbacje. W końcu postanowiono odkryć przed nim prawdę, prosząc go o utrzymanie jej w tajemnicy. John tego warunku nie przyjął, ogłosił kim jest i regularnie, co tydzień, odwiedza grób swojej matki składając na nim kwiaty.

SWIAT na którym żyjemy

SWIAT na którym żyjemy

SWIAT na którym żyjemy

AKCJA POD ARSENAŁEM

Marzec 1943 roku był dla całego Polskiego Ruchu Oporu okresem intensywnej walki i pracy. Już od 15 maja 1942 roku walczyli w różnych miejscowościach Polski oddziały partyzanckie Gwardii Ludowej i siły zbrojne Armii Krajowej. Te ostatnie na koncie swych zwycięstw miały już takie akcje, jak odbicie więźniów z więzienia w Bilgoraju oraz Pińsku; wysadzenie mostów kolejowych i hitlerowskich transportów na Zamojszczyźnie oraz dwukrotne wysadzenie wszystkich torów naokoło Warszawy we wrześniu 1942 r. i od stycznia 1943 roku tzw. akcje „Wieniec”. Jeszcze znacznie wcześniej oddziały partyzanckie Armii Krajowej pod dowództwem majora szwoleżerów Sokołowskiego stoczyły razem z partyzantami radzieckimi zwycięską bitwę na ulicach Mińska — stolicy Radzieckiej Republiki Białoruskiej, niszcząc przedtem linie kolejowe na szlakach Mołodeczno, Baranowice, Witebsk i Połock.

Jednakże wszystkie te akcje zbrojne i dywersyjno-sabotażowe miały miejsce — rzecz charakterystyczna dla ówczesnych stosunków — poza terenem właściwej Warszawy. Ulice stolicy zamieszkałej przez ludność polską w liczbie około miliona osób, gdzie skupiało się kierownictwo polityczne i wojskowe Polskiego Ruchu Oporu nie były do marca 1943 roku miejscem żadnej bezpośredniej akwiskiej akcji zbrojnej.

Złożyło się na to wiele przyczyn. Główną z nich była jednakże obawa kierownictwa Delegatury Rządu Londyńskiego na kraj oraz dowództwa Armii Krajowej — przed skutkami represyjnymi ze strony hitlerowskiego okupanta w tak dużym skupisku Polaków. Toteż, mimo że w dniu 10 lutego 1943 roku gestapo aresztowało ówczesnego Delegata Rządu profesora Jana Piekalkiewicza nie pomyślano o jego odbiciu, czy uwolnieniu z więzienia przy pomocy akcji zbrojnej. Profesor Piekalkiewicz jak wielu przed nim działaczy i przywódców Polskiego Ruchu Oporu, zginął więc w lochach hitlerowskich. Do uwolnienia z rąk gestapo generała Grota-Roweckiego, komendanta głównego Armii Krajowej, aresztowanego 30 czerwca 1943 roku dojsć w ogóle nie mogło z tego względu, że hitlerowcy natychmiast po aresztowaniu wywieźli samolotem generała Grota do Berlina.

Kierownictwo Polskiego Ruchu Oporu dążyło do ograniczenia w samej Warszawie czynnej akcji zbrojnej. Stolica była natomiast nie tylko centrum kierującym całą antyhitlerowską konspiracją; zasilala również oddziały leśne i dywersyjne w sprzęt, broń i ludzi. Stąd prowadzono wszelką akcję propagandową przeciwko okupantowi. Tutaj — w Warszawie — najlepiej rozwijał się mały sabotaż wykonywany przez tajne harcerstwo i organizację PET. W Warszawie również działało kierownictwo antyhitlerowskiej propagandy, działającej wśród ludności niemieckiej i żołnierzy hitlerowskich — tak zwana akcja „N”. Zarówno mały sabotaż jak i propaganda „N” do marca 1943 roku osiągnęły już wiele. Mały sabotaż przeprowadził prawie wszystkie swoje celniejsze wyczyny, a dzięki działaniu ENU zasiano w Głównej Kwaterze Hitlera wiele podejrzeń i nieufności w stosunku do wybitnych hitlerowskich marszałków. W tajemniczych okolicznościach zginął nagle wezwany do kwatery Hitlera pierwszy „dowódca opozycji antyhitlerowskiej” wytypowany do tej roli przez propagandę „N” — marszałek von Reichenau; Hitler odsunął od dowodzenia i drugiego „wodza opozycji” z poręki ENU marszałka von Bocka.

Ale wszystkie te osiągnięcia propagandy podziemnej oraz akcje zbrojne miały miej-

sce poza Warszawą. Utrzymywało się jednak przeświadczenie, że w stolicy nie wolno wystąpić do czynnej walki z okupantem, gdyż każdą próbę tego rodzaju hitlerowcy pomszczą hekatombą ludności polskiej. Ten pogląd kierownictwa Polski Podziemnej został znacznie podważony w marcu 1943 roku przez „doly” konspiracyjne. Udowodniły one swym wystąpieniem, że hitlerowców można i trzeba zwalczać zbrojnie i to wszędzie, nawet na terenie Warszawy.

Do pierwszego zbrojnego wystąpienia na ulicach stolicy doszło w następujących okolicznościach:

W nocy na 23 marca 1943 roku gestapo aresztowało Jana Bytnara pseudonim „Rudy”, harcmistrza tajnego harcerstwa, jednego z aktywnych żołnierzy Kierownictwa Dywersji AK tak zwanego Kedywu i Małego Sabotażu. Bytnar należał do Dywersyjnego Oddziału AK, którym dowodził harcmistrz Tadeusz Zawadzki, pseudonim „Zośka”, jeden z kierowników Małego Sabotażu, dowódca późniejszej akcji pod Celestynowem i Sienieciami, przyjaciel „Rudego”.

„Zośka” razem z żołnierzami swego oddziału postanowił odbić „Rudego” za każdą cenę z rąk gestapo. I mimo, że Kierownictwo Dywersji AK początkowo odmawiało swej zgody — dzięki zabiegom Naczelnika Szarych Szeregów Floriana Marciniaka — pseudonim „Nowak” — wreszcie uległo i zezwoliło na odbicie „Rudego” w czasie jego przewożenia więźniarką samochodową z siedziby gestapo w Alei Szucha na Pawiak.

Jest faktem, że kierownictwo AK, w myśl zresztą zaleceń generała Sikorskiego „racjonowało” niejako swoje wystąpienia zbrojne. Faktem jest również, że tak zwane „doly” przez cały okres okupacji wywierały niejednokrotnie silny nacisk na dowództwo AK w kierunku umasowienia akcji zbrojnych i rozprzestrzenienia czynnej walki.

Nacisk ten miał miejsce nie tylko w omawianym przypadku akcji pod Arsenalem. Przejawiał się jeszcze przed tym w grudniu 1942 roku w okresie pacyfikacji Zamojszczyzny — kiedy to całe Rejony i Obwody AK w Warszawie — żądały wysłania ich do zbrojnej walki na tereny lubelskie. Żądania więc oddziału „Zośki” wobec Kedywu nie były pierwszym żądaniem tego rodzaju. Nie bez wpływu na taką postawę żołnierzy AK w czerwcu 1943 roku było ich własne doświadczenie konspiracyjnej walki oraz przykład i propaganda Gwardii Ludowej PPR.

Zezwolenie Kierownictwa AK na zbrojną akcję na ulicach Warszawy musiało być zrealizowane nader szybko. Otrzymane wiadomości świadczyły, że śledztwo na terenie Pawiaka i Alei Szucha przeprowadzane było z niesłychanym okrucieństwem, że „Rudy” poddawany jest wyjątkowo bestialskimi metodami śledztwa i w każdej chwili grozi mu utrata życia.

Jako datę samej akcji wyznaczono dzień 26 marca 1943 roku o godz. 17.00. Za najbardziej dogodnym miejscem do zaatakowania więziennego samochodu uznano skrzyżowanie ulic Bielańskiej i Długiej, niedaleko warszawskiego Arsenału.

Na dowódcę akcji wyznaczono komendanta Chorągwi Warszawskiej Szarych Szeregów Stanisława Broniewskiego, pseudonim „Orsza”, wykonawcą był oddział dywersyjny „Zośki” — oddział, do którego należał uwięziony „Rudy”. Trzeba przyznać, że oddział ten, jakkolwiek owiany duchem męstwa, nie był dostatecznie do akcji na ulicach Warszawy wyposażony. Dysponował jedynie małym

samochodem marki DKW. posiadał dwa pistolety maszynowe — Steny, około 30 naganów francuskich i około 5 nowoczesnych pistoletów. Do zapalenia samochodu-więźniarki postanowiono użyć butelek z benzyną — zarówno pod Arsenalem jak i później w powstaniu warszawskim okazały się one cenną i groźną bronią dla samochodów i czolgów hitlerowskich.

Dla wykonania zadania „Orsza” podzielił swój oddział na 4 grupy. Dwie grupy uzbrojone w granaty, nagany i pistolety, trzecia w nagany i butelki z benzyną. Te trzy zespoły w mieszane były w tłum uliczny na ulicy Bielańskiej. Natomiast grupa czwarta uzbrojona w Steny, ukryta została w pobliskich ruinach. U wylotu Bielańskiej na plac Teatralny stał łącznik-sygnalista, który podniesieniem kapelusza do góry miał sygnalizować nadjeżdżającą więźniarkę.

Wreszcie sygnalista daje umówiony znak. „Orsza” gwizdkiem oznajmia swym podkomendnym czujność. Na zakręcie ukazuje się duży więzienny ciężarowy samochód marki Renault. Żołnierze AK wyciągają butelki z benzyną i pistolety. W tym momencie z bramy jednego z domów ukazuje się granatowy policjant, który widząc pistolety w rękach cywilów sięga po broń. Pada strzał i policjant wali się na jezdnię, ale chociaż ranny strzela dalej. Tymczasem nadjeżdża więzienna buda. Szofer orientuje się szybko i zamiast w Nalewki skręca w ulicę Długą. Nic to nie pomogło. Przed autem w jednej chwili znajdują się żołnierze AK. Jak kamieniami rzucają butelkami z benzyną w maskę samochodu. Piomień momentalnie pochłania szoferkę. Dwaj gestapowcy wyskakują z szoferki, od ulicy Nalewki biegnie strzelając oficer SS. Z auta wyskakują następni gestapowcy. Chaotyczna strzelanina z różnych stron trwa kilka minut. Po chwili widać przy więźniarce trzech zabitych hitlerowców. Jeden z nich się pali. Pali się również kierowca w szoferce. Leży zabity oficer SS. Strzela natomiast ukryty za filarami Arsenału jeden żyjący jeszcze gestapowiec. Ale i na tego nadchodzi koniec. Wtedy żołnierze AK uwalniają szybko 25 więźniów gestapo uwożąc DKW-ką skatowanego „Rudego”, zostawiając na placu boju trupy pięciu gestapowców, 1 oficera SS i trupa granatowego policjanta.

Lecz mimo zdobycia więźniarki i wybicia jej ochrony walka na ulicach Warszawy jeszcze się nie skończyła. Zmieniło się jedynie jej miejsce. Jeden z oddziałów pod dowództwem Aleksego Dawidowskiego pseudonim „Alek” cofający się spod Arsenału ulicą Długą natknął się pod gmachem Arbeitsamtu na grupę cywilnych hitlerowskich urzędników, którzy otworzyli ogień do wycofujących się żołnierzy AK. Udało im się przebić dalej, choć „Alek” został w tej walce śmiertelnie ranny. Oprócz „Alka” w akcji pod Arsenalem został również śmiertelnie ranny podharcmistrz Tadeusz Krzyżewski, pseudonim „Tadzio”. Reszta wyszła bez szwanku.

Hitlerowcy zaskoczeni wyczynem żołnierzy AK nie zastosowali specjalnych represji. Akcja pod Arsenalem owiała nimbem bohaterstwa całą Podziemną Polskę; dała poczucie siły stając się zarazem groźnym ostrzeżeniem dla hitlerowskiego okupanta. Pomogła również i kierownictwu AK do zrewidowania swej zbyt ostrożnej taktyki wobec walki czynnej na ulicach Warszawy. W parę dni po akcji pod Arsenalem ginie zastrzelony na ulicy gestapowiec Schultz, później Lange, a dalej Brandt, Bürckel, Stamm, Kutschera i wielu innych.

JÓZEF SAWA

Moja praca spokojna i ustabilizowana

(Dokończenie ze str. 6)

sto żartowałyśmy na temat, że nic tak nie jednoczy jak wspólny wróg. Naszym wrogiem był znachor uprawiający swe praktyki prawie tuż za progiem szpitala. Ze względu na brak formalnych zarzutów niełatwo było poradzić sobie z nim. Nigdy nie podawał się za autentycznego lekarza, swoim pacjentom zapisywał tylko i wyłącznie zioła, które nawet bez recepty każdy może kupić w aptece. Podatki od zarobków wpłacał regularnie do odpowiedniego wydziału rady narodowej, więc i od tej strony był także w porządku. Jednak dla nas stał się „dostawcą” pacjentów o chorobach tak zaawansowanych że prawie beznadziejnych.

Moment dramatyczny nastąpił, gdy u matki Krystyny stwierdzono nieuleczalne stadium raka płuc. Szans na jej wyzdrowienie nie było żadnych niemniej starszuszka słyszała, że w okolicy — gdzie pracuje jej córka — leczy „cudotwórca”. Na wszystkie perswazyje i tłumaczenia była głucha, poprosiłyśmy więc kogoś ze znajomych, aby pojechał z nią do znachora. Ponieważ na wsi niczego nie da się ukryć — skutek sprawy był natychmiastowy. Już za kilka dni wszyscy trąbili głośno: jeżeli „doktorowa” matkę do znachora wysłała, to nie może on być taki zły. Matka Krystyny zmarła po dwu tygodniach, a owoce naszego przedsięwzięcia zbierałyśmy przez dobre kilkanaście miesięcy.

Długo nie mogłam zrozumieć, dlaczego chorzy — mający do swej dyspozycji lekarza, pielęgniarkę, całą nowoczesną aparaturę medyczną oraz możliwość przeprowadzenia analiz — ze swymi dolegliwościami zwracają się do znachora. Przypuszczam, że nie bez wpływu pozostawała jeszcze tu trwająca zła tradycja profesjonalistów od „zamawiania” kołtuna, septuch od „odczyniania” chorób i nadmierna wiara w medycynę ludową, a także to, że „doktorzy” przeprowadzając wywiad chorobowy żądali wyznania spraw często najintymniejszych, o których mówi się zwykle niechętnie. Przeszkody te nie wchodziły w rachubę, gdy zgłaszano się do znachora: jemu bowiem wystarczyło spojrzeć człowiekowi w oczy a już „wszystko wiedział”...

Pod koniec mego pobytu na wsi osiągnęłyśmy tyle, że tutejsi mieszkańcy byli przekonani o bezcelowości leczenia u znachora. Natomiast przyjeżdżali do niego ludzie z innych rejonów, najczęściej — tak jak matka Krystyny — osoby beznadziejnie chore, mogące liczyć tylko na cud, który jednak nigdy nie następował.

Dokuczliwe było prymitywne mieszkanie, dzień zaczynałam od palenia w piecach, jak zwykle dymiących, od wyciągania wody ze studni nie mającej wydawałoby się dna. Szczególnie przykre były dojazdy do miasta — latem kursowały regularnie au-

tobusy, lecz zimą, gdy zawiało drogi podróż do szpitala odbywałam saniami albo ambulansem pocztowym.

Gnana ciągłym niepokojem o to, co dzieje się w domu przyjeżdżałam tam w każdą sobotę. Cieszyłam się że jesteśmy razem, chwytaliśmy atmosferę serdecznej gadaniny, paplanie Ewy, urzekający spokój, który wypelżał ze starych kątów... Ale już w niedzielę po południu musiałam wracać na wieś. W miarę więc upływu czasu czułam się coraz bardziej zmęczona ciągłymi wyjazdami i powrotami, brakiem opieki nad starymi rodzicami i dzieckiem, mającym w tym roku iść do szkoły oraz „partyzanckim” sposobem życia określonym przez wieśniaków „ni tu dom ni tu chałupa”.

*

...Poczekalnia opustoszała z ostatnich pacjentów. Pachnie pastą do podłóg, w jednym z licznych tutaj gabinetów lekarskich szumi elektroluks i mruży elektryczna froterka, pobrzękują porządkowane nowiutkie narzędzia chirurgiczne. Śmieszna sprawa, ale te odgłosy nowoczesności powodują, że buntuję się przeciw nim jak mój stary dom.

W czasie mojej — jak to się niegdyś nazywało — „ordynacji” w charakterze wiejskiego lekarza nigdy nie zdarzało się, aby wezwano mnie z jakiegoś błahego powodu — urojonego bólu. Przychodziłam, bo moja interwencja była konieczna — ratowała zdrowie a nawet życie ludzkie. Walczyłam o nie bez względu na okoliczności, kierując się instynktowną pasją niesienia pomocy. Często ze zmiennym powodzeniem. Jednak pamięć większości z nas ma ten wielki walor, że najmocniej utrwała to, co przynosi radość a wspomnienia zdarzeń smutnych błędną szybko. Dlatego też z niejakim trudem mogę odtworzyć chwilę przykrego zaskoczenia, jak po raz ostatni wychodziłam z mojego wiejskiego mieszkania. Co tu mówić — było mi po prostu żal, mimo iż już od dawna postanowiłam opuścić wieś. Doskonale natomiast pamiętam późniejszy moment, gdy za szybą odjeżdżającego autobusu mignęła roześmiana twarz listonosza. Podniósł do daszka czapki dwa palce i powiedział: „szanowanie pani doktor”.

I znowu powinnam cofnąć się w dalszą przeszłość: któregoś popołudnia przywiozłam go do szpitala z poharataną prawą dłonią. Palce, którymi przed odjazdem autobusu dotykał czapki, wtedy trzymały się na niewielkim płacie skóry. Uparcie domagałam się, aby chirurg nie amputował ich, lecz dokonał zespolenia kości i przyszcicia palców. Lekarz, aczkolwiek bez większego przekonania, wyraził jednak zgodę. Jakie było później jego zdumienie, gdy już po zdjęciu bandażu — listonosz profesjonalnym gestem zasalutował...

Byłam wytrwała i umiem wyciągać wnioski nie tylko z praktyki zawodowej, lecz także z moich życiowych posunięć. Z obecnej sytuacji jest więc jedyne wyjście: leczeniem emerytów podzielić się z innymi kolegami i znaleźć pracę w warszawskim szpitalu. Choćby jako wolontariusz,

Młody człowieku

„Żniwo wielkie, a robotników mało” — mówił kiedyś Chrystus do apostołów.

Tymi słowy co roku zwraca się Kościół Polskokatolicki w PRL do ludzi młodych, zachęcając ich do podjęcia studiów teologicznych, a w konsekwencji do poświęcenia się pracy duszpasterskiej wśród wierzących Polaków w kraju i za granicą (USA i Kanada).

Młody człowieku! Jeśli czujesz powołanie do kapłaństwa — zostań studentem Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej, jedynej w Polsce uczelni ekumenicznej, wychowującej młodzież w duchu rzetelnej pobożności, postępu i tolerancji. Poznasz nie tylko teologię starokatolicką, lecz także nauczysz

się służyć bliźnim w taki sposób, jak to czynili uczniowie Jezusa Chrystusa.

Złóż podanie o przyjęcie na studia w roku akademickim 1969/70. Podanie wraz z dokumentami prześlij na adres:

RADA KOŚCIOŁA,
WARSZAWA,
UL. WILCZA 31

Do podania dołącz życiorys, świadectwo dojrzałości, zaświadczenie lekarskie o stanie zdrowia i trzy fotografie.

Szczegółowych informacji żądaj pod wyżej wskazanym adresem. Zgłoszenia przyjmowane będą do 15 czerwca 1969 r. Nie zwlekaj — Kościół czeka na Ciebie i liczy na Twą dobrą wolę.

WOJEWÓDZKI ODDZIAŁ POLSKIEJ RADY EKUMENICZNEJ W SZCZECINIE

Przed dwoma laty został zorganizowany Oddział Regionalny (Wojewódzki) PRE z siedzibą w Szczecinie przy ul. Energetyka 6/7. W skład Oddziału wchodzi te wyznania, które są członkami PRE w Warszawie, a na terenie Szczecina mają swe parafie.

Oddział Szczeciński jest reprezentowany przez takie wyznania jak:

- 1) Kościół Ewangelicko-Augsburski,
- 2) Polski Kościół Prawosławny,
- 3) Kościół Polskokatolicki,
- 4) Kościół Chrześcijan Baptystów,
- 5) Kościół Metodystyczny,
- 6) Zjednoczony Kościół Ewangeliczny.

Na organizacyjnym zebraniu w skład Zarządu Oddz. zostali wybrani:

a) Przewodniczący — ks. G. Mayer (Kościół Ewangelicko-Augsburski),

b) Wiceprzewodniczący — ks. A. Baranow (Polski Kościół Prawosławny),

c) Sekretarz Oddz. — ks. Z. Zaremba (Kościół Polskokatolicki).

Zadaniem Oddz. jest m. in. organizowanie ekumenicznych nabożeństw w dniach 18-25 stycznia każdego roku. Podobnie jak w ub. r. i w tym roku modliliśmy się wspólnie na nabożeństwach. Poszczególne wyznania organizowały w swych kościołach lub kaplicach nabożeństwa według swej specyfiki.

Na zakończenie ekumenicznego tygodnia modłów w Szczecinie tj. w niedzielę dnia 26 stycznia zostało odprawione uroczyste nabożeństwo w kościele polskokatolickim pw. św. Piotra i Pawła. Kazanie wygłosił ks. Dziekan z Kościoła Prawosławnego oraz przewodniczący tut. Oddziału, który omówił sens, cel i korzyść jaką odnieśliśmy ze wspólnych nabożeństw. Podziękował wszystkim zgromadzonym w kościele za liczny udział w nabożeństwie ks. proboszcz Z. Zaremba z Kościoła Polskokatolickiego, zachęcając równocześnie wiernych, aby w przyszłym roku również chętnie oraz licznie wzięli udział w tego rodzaju spotkaniach religijnych.

KS. ZDZISŁAW ZAREMBA
Szczecin, dn. 3.II. 1969 r.



REUMATYZM CZY ARTRETYZM?

Jedną z częstszych skarg chorych, z którą spotykają się lekarze jest skarga na męczące, przykre „bóle artretyczne”. Pacjenci najróżniej swoje dolegliwości określają jako: lamianie w stawach, trudności w poruszaniu się, „darcie w nogach”, bolesność całych kończyn. Często jednak to co chorzy nazywają bólami artretycznymi z właściwym artretyzmem ma niewiele wspólnego. Najczęściej bowiem są to dolegliwości pochodzenia reumatycznego, czyli gośćcowego.

Skąd więc powstało to pomieszanie pojęć?

Źródło nieporozumień ma chyba swą przyczynę w łacińskiej nomenklaturze, z której wzięta nazwa schorzeń, już zniekształcona przeniknęła do potocznej mowy. Gośćcове zapalenie stawu nazywa się w języku lekarskim „arthritis rheumatica”, zaś jedna z nazw artretyzmu brzmi „Arthritis urica”. To jest jedno podobieństwo tych dwu, zresztą zupełnie różnych chorób. Drugie to miejsca w organizmie człowieka, które atakują oha te schorzenia — są to stawy i mięśnie. Poza tymi dwoma podobieństwami wszystko inne a więc powstanie, objawy, przebieg i leczenie są zupełnie inne dla artretyzmu i reumatyzmu.

Ogólnie biorąc z artretyzmem spotykamy się w codziennej praktyce dużo rzadziej niż z reumatyzmem, który jest zaliczany do chorób społecznych, a więc bardzo częstych.

Istotą artretyzmu właściwego, zwanego po polsku dna, są zaburzenia przemiany materii, ściślej mówiąc przemiany purynowej polegające na zatrzymywaniu w ustroju ludzkim i odkładaniu w tkankach soli kwasu moczowego, czyli moczanów.

W przeciwieństwie do przebiegu choroby reumatycznej bóle artretyczne występują w formie ostrych napadów, bardzo rzadko jako postać

przewlekła. W takich przypadkach tylko badanie krwi na zawartość kwasu moczowego może dać nam pewność, że mamy do czynienia z artretyzmem. W ostrych napadach bólowych ilość kwasu moczowego zwiększa się znacznie we krwi, ale gdy atak minie, wraca do normy. Kwas moczowy pochodzi ze spożywanych posiłków, częściowo zaś jest produkowany przez same komórki organizmu ludzkiego. W artretyzmie nadmiar jego powstaje na skutek zbyt obfitego pobierania z pokarmów, nadmierne wytwarzania przez organizm i wreszcie upośledzonego wydalania.

Prócz zaburzeń w samej gospodarce ustrojowej podstawową cechą artretyzmu jest swoiste uczulenie ustroju, w wyniku którego dochodzi do odkładania się kwasu moczowego w tkance chrząstkowej stawów, w tkankach okostawowych, a nawet w mięśniach i tkance podskórnej. U ludzi zdrowych ani zwiększenie ilości pokarmów zawierających związki purynowe, ani wzmoczenie wydzielania przez komórki ustrojowe kwasu moczowego nie powoduje zwiększenia jego ilości we krwi. Normalny poziom kwasu moczowego we krwi utrzymuje się w granicach 2-4 mg%, u artretyków wzrasta do 10-15mg% a nawet dużo wyżej.

Artretyzm czyli dna jest chorobą wybitnie „męską”. Na 10 chorych na artretyzm mamy 9 mężczyzn, a tylko jedną kobietę. Mężczyźni zapadają na dnę zwykle w wieku 30-40 lat, kobiety w okresie przekwitania w 45-48 roku życia. Choroba ta dość często występuje rodzinnie.

Z czynników zewnętrznych współdziałających w powstawaniu dny można wymienić zbyt obfite odżywianie się pokarmami zawierającymi związki purynowe (mięso smażone, wątroba, mózdzek, nerki, fasola, bób, szczaw, z używek: alkohol, kakao, mocna herbata i kawa) brak ruchu

na świeżym powietrzu, przemęczenie fizyczne i psychiczne. Sole kwasu moczowego odkładające się w tkance chrząstkowej stawu powoli niszczą ją, tworząc twarde spoisłe guzki, które nazywamy guzki dnawe.

Reumatyzm, czyli gościec stawowy, jest, jak wspomnieliśmy, chorobą społeczną, a więc występująca bardzo często. Procentowo choruje więcej kobiet, niż mężczyzn. Mimo ogromnych postępów wiedzy medycznej przyczyny gościa nie zostały, mimo istnienia wielu teorii, należytego wyjaśnienia. Reumatyzm przebiega w bardzo różnorodnych postaciach, od ostrego zapalenia stawów, do postaci bardzo przewlekłej powodującej nieodwracalne zniekształcenia i uszczywnienia stawów kończyn, lub w innej postaci, kręgosłupa. Ostre postaci gościa atakują mięsień sercowy, powodując nieraz trwale wady serca. Stąd powstało powiedzenie że: „reumatyzm liże stawy, a kąsa serce”.

Znamy niektóre czynniki wpływające na częstsze występowanie gościa. Jest to nieregularny i niehygieniczny tryb życia, wilgotne mieszkanie, długotrwała wyczerpująca praca fizyczna, znaczne niedobory witamin w pożywieniu i wszelkie nawet drobne, ale długo nie leczone infekcje, jak ropne migdałki podniebienne, czy zepsute zęby. Zapobieganie reumatyzmowi polega na przestrzeganiu higieny, prawidłowym odżywianiu, dbałości o użębienie, niedopuszczaniu do ropnych infekcji (anginy), unikaniu gwałtownych wysiłków fizycznych i nagłych zmian temperatury.

W Polsce docenia się wagę tego schorzenia powodującego nieraz trwałe kalectwa, a atakującego ludność bez względu na wiek i dlatego istnieje w Warszawie ośrodek naukowo-badawczy — Instytut Reumatologiczny, a we wszystkich miastach wojewódzkich i wielu powiatowych Poradnie Przeciwrreumatyczne.

Chyba nie trzeba dodawać, że tak artretyzm, jak i reumatyzm nie mogą być leczone na własną rękę, domowymi środkami, ale wymagają badania i leczenia lekarza internisty lub reumatologa.

A. MAŁUSZYŃSKA

ODPOWIEDZI PRAWNIKA

Fan St. S. — Pruszcz Gdański — okres zatrudnienia uprawniający do renty dla pracowników zatrudnionych w warunkach szkodliwych dla zdrowia wynosi 20 lat. Zakład pracy nie może zwolnić pracownika w wieku przedemerytalnym to jest na 2 lata przed osiągnięciem warunków do otrzymania renty. Podstawą wymiaru (wysokości) renty jest zarobek z ostatnich 12 miesięcy albo z 2 lat zatrudnienia dowolnie wybranych przez pracownika z okresu ostatnich 10 lat zatrudnienia przed zgłoszeniem wniosku o rentę. Oznacza to, że wybór zależy od uznania pracownika w zależności od tego, w jakim okresie miał lepsze (wyższe) wynagrodzenie.

Chrześcijanka z Nowej Soli — winna Pani wystąpić do Sądu o alimenty — to znaczy o zasądzenie stałej kwoty na rzecz dziecka. Radzimy skorzystać z pomocy adwokata. Może też Pani zwrócić się do Powiatowego Komitetu Pomocy Społecznej (adres dowie się Pani w Powiatowej Radzie Narodowej), który ułatwi Pani wystąpienie w tej sprawie. W każdym razie innej drogi niż sądowej w poruszanej sprawie nie ma.

Pani K. J. — Kalisz — w interesującej Panią sprawie winna zwrócić się Pani do Biura Rent Zagranicznych, Zakładu Ubezpieczeń Społecznych w Warszawie, ul. Szopena 1.

PRAWNIK

Wytnij ten kupon. Opisz dokładnie sprawę w liście do redakcji, a otrzymasz bezpłatną poradę prawną.

POZIOMO: 1) rodzaj wędliny, 5) rodzaj czcionek drukarskich, 9) Cyganka z „Chaty za wsią”, 10) postać z „Pana Tadeusza”, 11) państwo saletry, 12) opłata członkowska, 13) szlak, 15) dawny harcerz, 17) kopia, 20) napój zapewniający mitycznym bogom nieśmiertelność, 22) pojazd flisaków, 24) imitacja skóry, 25) zajęcie dla niemowlaka, 26) doświadczenie, 28) część paleniska, 31) nieżył, 34) wyraz, 36) miasto uniwersyteckie w Holandii, 37) zamek błyskawiczny, 38) jeden z naszych portów nadbałtyckich, 39) przy dyszlu bywa metalowy, 40) Polak dawnej daty, 41) czteroosobowy zespół.

PIONOWO: 1) miara papieru, 3) gra rolę Marusi w filmie „Czterej pancerni i pies”, 4) jednorazowo wydrukowana ilość książki lub gazety, 5) premier Indii, 6) część buta, 7) doborowe towarzystwo, 8) zagadnienie, problem, 14) sprzęt ciężarowców, 16) trzy miesiące, 17) medal, odznaczenie, 18) sprawca wojny trojańskiej, 19) początek wyścigu, 21) grecka Aurora, 23) koreańska złotówka, 25) kilka kolejnych kart w jednym kolorze, 27) impertynent, 29) chów, hodowla, 30) służy do łączenia dwóch elementów, 32) dawna srebrna moneta, 33) może być z kremem, 34) szata liturgiczna, 35) zespół ośmioosobowy.

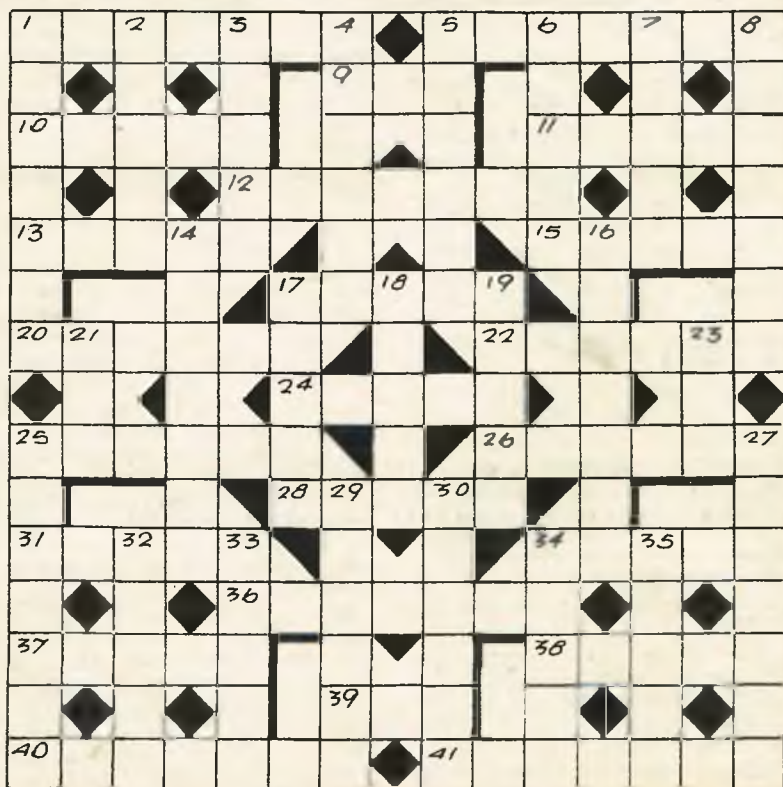
Rozwiązania należy nadsyłać w terminie 10-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem: „Krzyżówka nr 15”. Wśród Czytelników, którzy nadesłają prawidłowe rozwiązania, rozlosowana zostanie nagroda w postaci KOMPLETU KSIĄŻEK.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 9

POZIOMO: kosmonauta, kontur, zdun, emalia, kolowrotek, aneks, śmietanka, autokrata, miano, kominiarka, ziomek, azot, epilog, bratek.

PIONOWO: bosman, stolik, krzak, mandolina, numer, upust, Antek, oda, Elk, Akra, etat, stok, ślamazara, tłum, nuda, Arno, udo, oni, ironia, niemoc, nabab, Aztek.

NAGRODĘ W POSTACI KOMPLETU KSIĄŻEK WYLOSOWAŁ P. ZBIGNIEW SIEDLECKI, P-TA WOLA TARCZYCKA, POW. LEŻAJSK.





NASZA RODZINKA

OPIS GRY

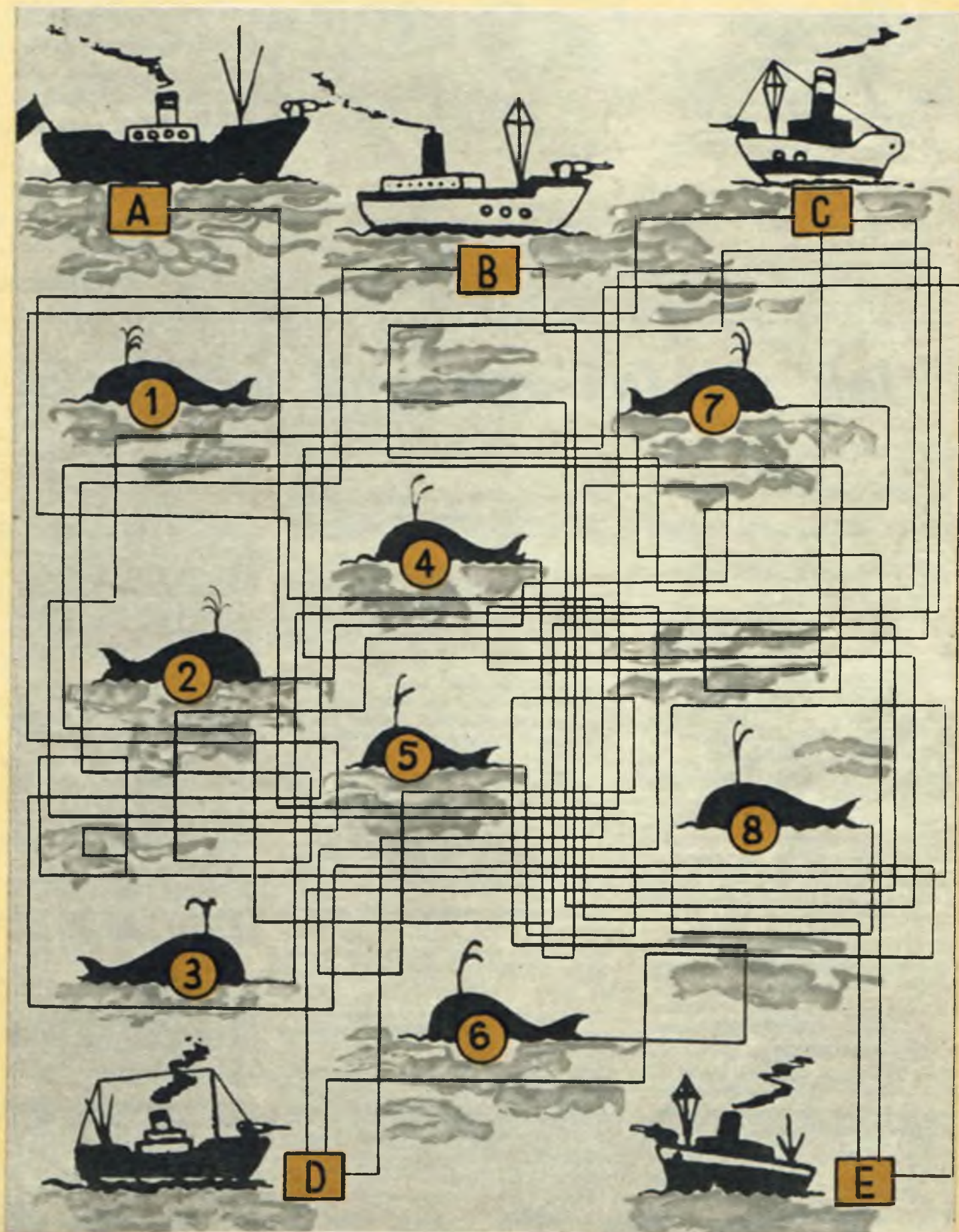
Być może w przyszłości niejeden z Was wyruszy na statku wielorybniczym na połów wielorybów. Zanim się to jednak stanie, możecie już dzisiaj zabawić się w tropienie „na niby”.

Nasza flotylla składa się z 5 statków wielorybniczych — w grze może więc brać udział najwyżej pięciu łowców. Zajmujemy stanowiska i rozpoczynamy polowanie, gdyż olbrzymie cielska wielorybów ukazują się wśród fal.

Tropienie polega na tym, aby odszukać wieloryby, z którymi statek połączony jest za pomocą pogmatwanych linii.

Polowanie, jak to polowanie, toczy się ze zmiennym szczęściem. Załogom niektórych statków udaje się dotrzeć do kilku wielorybów, paru łowców wytropi po jednym, a być może, że komuś szczęście w ogóle nie dopisze. Zwycięża załoga tego statku, który w najkrótszym czasie wytropi największą ilość wielorybów.

TROPIENIE WIELORYBÓW





Pięć dorodnych kurek,
każda prawie cudo,
zebrało się kiedyś
przed burkową budą.



Wrr — wrr... warknął głośno
rozgniewany Burek.
Były kurki — nie ma,
szukaj teraz kurek.

OJCZYZNA

Ojczyzna — to jasne Bałtyku wybrzeże,
to kwiat na tatrzańskiej stromiźnie,
to drogą zieloną idący harcerze
i pieśń ich, śpiewana ojczyźnie.

To czyn bohaterskiej, górniczej załogi,
to praca serdeczna od rana.

To wioski i miasta, to wichry i drogi,
kwiat maku, wstawiony do dzbana.

To szkoła, do której ty chodzisz, ja chodzę...
profesor, koledzy i książki.

To kwiaty błękitne, rosnące przy drodze
i wierzba nad Wisłą, i chrząszczyk.

I myśli, na których szybujesz jak orzeł,
i pieśni ludowe, i baśnie.

Co było wielkiego, co jest, co być może,
to razem — ojczyzna jest właśnie.

L. KRZEMIENIECKA

Jak się Jaś zamienił w pieska

Tego dnia tatuś był w dobrym humorze i po obiedzie mówi naraz do Jasia:

— Chodź, pójdziemy do miasta, coś ci tam kupię.

— Ojej! — ucieszył się Jaś i nim się tatuś obejrzał, Jaś był już gotowy do wyjścia.

— A co byś chciał? — zapytał tatuś, kiedy schodzili po schodach.

— Kup mi pistolet — poprosił Jaś — pistolet na kapiszony, taki, co to strzela jak armata.

— Dobrze, kupię — obiecał tatuś.

Kiedy już wyszli na ulicę, nagle ojciec usłyszał obok siebie: — Hau, hau, hau! — Zdziwił się i patrzy, a tu zamiast Jasia biegnie obok niego mały, kudłaty piesek.

— Piesku — mówi tatuś — skąd się tu wzięłeś? Co tu robisz?

— Hau, hau, hau! — zaszczekał piesek. — Idę sobie kupić pistolet na kapiszony, taki, co to strzela jak armata. Hau, hau!

— Pistolet? — zdziwił się tatuś — A czy pieski mają pistolety? I to na dodatek takie, które strzelają jak armaty?

— Hau, hau, hau! — odparł piesek. — Niektóre pieski bardzo lubią takie pistolety. Ja na przykład okropnie lubię.

— Nie ma rady. W porządku — rzekł tatuś. — Skoro już taki dziwny z ciebie piesek, no to sobie miej ten pistolet.

— Hau, hau, hau — zaszczekał piesek zadowolony i nagle ni stąd, ni z owąd puścił się biegiem na drugą stronę ulicy, gdzie stali Piotruś i Lidka z sąsiedniego domu.

— Wrrr, wrrr, wrrr! — warknął groźnie kudłaty piesek na widok dzieci. — Uciekaj-

cie, ja jestem zły piesek i zaraz was pogryzę.

— Ja się nie boję — odezwał się Piotruś. — Jeśli ty jesteś piesek, to ja jestem pies. Duży pies. Uważaj! Ja jestem bernardyn, hau, hau, hau!

— A ja jestem czau-czau! — przymilnie rzekła Lidka. Mam niebieski język i wcale się ciebie nie boję, żebyś wiedział! — warknęła, zaszczekała, aż się nawet bernardyn skulił ze strachu.

— Wszystko mi jedno, czy ty jesteś czau-czau, czy masz fioletowy język czy nie — zawarczał kudłaty piesek. — Ja mam za to, pchły, wiesz? A ty nie masz pcheł, co?

— Ho, ho — szczeknęła czau-czau — ile ja mam pcheł! Oczy by ci wyszły na wierzch, gdybyś zobaczył. Mam ich pełne futerko.

— A ja! — pochwabił się bernardyn. — Mam więcej pcheł niż wy oboje razem. I jeszcze dwa razy tyle.

Kudłaty piesek warknął niezadowolony i powiedział:

— Rzeczywiście! Ale moje pchły skaczą. I to jak wysoko! Nasz dom przeskoczą jak nic.

— A moje! — powiada bernardyn. — Moje pchły, to przeskoczą nawet muzeum. Wrrr, wrrr!

— To wszystko jeszcze nic! — pogardliwie machnęła łapką czau-czau. — Moje pchełki przeskoczą nawet wysokościowiec!

— Niech ci będzie — uśmiechnął się kwaśno kudłaty piesek. — Ale za to moje pchły chodzą do kina. I co teraz powiecie?

— To nie — odezwał się znowu bernardyn. — Moje też chodzą do kina. I to codziennie. Do pierwszego rzędu!

— Zebyście znali moje pchełki — powiada czau-czau — dopiero byście się dziwili. Moje pchełki chodzą tam od maleńkości i zawsze opowiadają mi, co widziały.

— Moje też mi opowiadają — szybko odrzekł kudłaty piesek. — Wczoraj były w kinie, wyświetlają taki film „Biały pudel”. Moje pchły najbardziej lubią takie filmy, w których grają psy.

— Moje zupełnie tak samo — uśmiechnął się bernardyn. — Niedawno były na filmie pt.: „Tato, kup mi szczeniaka”.

— A moje pchełki — wtrąciła się czau-czau — najlepiej lubią „Psa Baskerville’ów”. Nie mogą się z nim rozstać i za każdym razem kilka z nich już do mnie nie wraca.

Wtem po drugiej stronie ulicy odezwało się wołanie:

— Piotruś! Lidka! Do domu!

Bernardyn i czau-czau odwrócili się w stronę, skąd głos dobiegał i rzekli:

— Musimy już wracać do domu. No to cześć! — I pobiegli do mamusi. „Dziwne psy — pomyślał sobie kudłaty psiaczek. — Tylko mnie przedrzeźniają, a pcheł żaden z nich nie ma. To nie dla mnie taka „zabawa”. I przyłączył się do tatusia. Już znowu był to Jaś i powiedział:

— Wcale nie wiesz, tato, jak ja się cieszę na ten pistolet, co będzie strzelał jak armata.

OLDRICH SYROVATKA



Pan Stanisław Hyla z Bytomia

Miło jest nam rozmawiać z Panem zarówno jako Korespondentem jak i zręcznym aktywistą Kościoła polskokatolickiego. Na „rozproszenie” polskokatolików po całym kraju nie widzimy na razie żadnej rady. Podzielamy Pana wiarę w nadejście dnia, w którym „będziemy zakorzeniemi wszędzie a konary drzewa naszego Kościoła rozrosną się po wszystkich zakątkach Polski”. Zgadza się również z Panem co do poczynań dotychczasowego „rozproszenia” (diaspory). Jedną z nich jest słaba znajomość ideologii Kościoła polskokatolickiego. Na glebie nieznanomości rosną takie chwasty jak uprzedzenie, lekceważenie, wrogość, nietolerancja, złośliwość, czy wręcz szkany. Jednym z naszych celów jest wyrwanie tych chwastów (obcych duchowi Ewangelii) i dlatego warto się trudzić w jego propagowaniu.

Dziękujemy serdecznie zarówno za współpracę jak i za pozdrowienia i pozdrawiamy wzajemnie.

Polak-Katolik w Łodzi

Na „rację bytu” zakonów i klasztorów można patrzeć oczyma nieprzyjawnymi, przyjaznymi oraz obojętnymi. Owe spojrzenia zależą od światopoglądu (religijnej wiary lub niewiary) od wyznania (rzymskokatolicyzm, prawosławie, mariawityzm, budyzm bronią życia mniszego — inne wyznania i religie patrzą na nie albo niechętnie, albo beznamiętnie) oraz od znajomości psychologii (ludzkiej duszy).

Czy w naszych czasach należałoby uważać zakony za przeżytek? Odpowiedź twierdzącą dadzą ci, co uważają, że jedynym celem życia zakonnego było i jest albo odizolowanie się (ucieczka) od „świata” albo działalność społeczno-kulturalną (przepisywanie rękopisów, prowadzenie szpitali, domów starców, sierocińców, szkół itp.). Bo istotnie w naszych czasach nie ma sensu oddzielać się od życia zwanego „światem”. Dawno skompromitowano pogląd zapożyczony z pogańskiego neoplatonizmu i manicheizmu, że ten „świat” jest wrogiem Boga. „Świat” został przez Boga stworzony, więc nie może być Jego wrogiem. Za „świat” oddał życie Jezus Chrystus, aby go przy Bogu utrzymać. Na tym „świecie” istnieje zło spowodowane przez wolę niektórych ludzi, lecz ucieczka od niego nie jest dowodem siły i świętości, a odwrotnie — słabości i dewocji. W naszych czasach już nie potrzeba przepisywać rękopisów, istnieją szpitale, domy starców, sierocińce i szkoły państwowe, ubogimi również opiekują się specjalne instytucje. Wniosek więc byłby z tego taki, że zakony nie są potrzebne, jednak podkreślamy, że to wnioski tych, co cel życia zakonnego widzą tylko w izolacji od „świata” lub w działalności społeczno-kulturalnej.

Wydaje się nam jednak, że nie są to cele istotne i jedyne. Inne jeszcze cele zakonów dostrzegli ci, co niedawno założyli we Francji słynny już klasztor w Taize. Jego mieszkańcami są protestanci, którzy ani nie

uciekli od „świata”, ani nie prowadzą żadnej akcji charytatywno-społecznej. W skromnych warunkach materialnych pracują naukowo nad zagadnieniami religijnymi i zarazem intensywniej niż inni uprawiają ascezę osobistą nie narzucając żadnymi ślubami bądź murami z klauzulą. Wynikało by z tego, że istota tego, co rozumiemy pod słowem „zakon”, jeszcze się nie przeżyła i chyba się nie przeżyje dopóty, dopóki wśród ludzkości znajdują się ludzie tęskniący do ciszy i samotności, szukający spokojnego miejsca, gdzie można by się swobodnie zastanawiać nad sprawami religijnej wiary i ćwiczyć w tym, co jest w ogólnej pogardzie u współczesnych: w osobistej ascezie, czyli w sztuce panowania nad sobą.

*

Potępienie publiczne przez Watykan wdowy po prezydencie Kennedym za to, że wyszła za mąż za prawosławnego było dlatego potrzebne, że małżeństwo to stało się znane całemu światu. Nie było potrzeby potępiać publicznie przejścia „siostry” i „siostrzeńca” pap. Pawła VI do wyznania zielonoświątkowców dlatego, że owo przejście dokonało się prywatnie i bez rozgłosu. Na marginesie dodamy, że w tym drugim wypadku nie chodzi o rodzoną siostrę papieża, lecz o dalszą krewną; pap. Paweł VI rodzonej siostry nie posiada, ma tylko braci (dwóch).

Niezależnie od tego niektórzy nasi Czytelnicy słusznie się dziwią, dlaczego Watykan potępił prawosławnego ślub pani Kennedy, skoro na wsze strony zapewnia o swojej gotowości do współpracy ekumenicznej. W tej sytuacji słusznie powstaje pytanie: O co tu chodzi? Pozdrawiamy.

Pan W. Pękalski z Legnicy

Dziękujemy za przemyśły list. Nie należy wierzyć Świadkom Jehowy. Uragają z Chrystusowego Krzyża dlatego, że nie są chrześcijanami, lecz ukrytymi wyznawcami wiary starozakonnej (mojżeszowej). Niby uznają księgi Nowego Testamentu, lecz kpią z tego, co w nich napisano. Zarówno cztery ewangelie (Mat. 27, 32—42; Mar. 15, 23—28; Łuk. 23, 33 n.; Jan 19, 17—20) jak i Ap. Paweł (1 Kor. 1, 17; Gał. 2, 19) mówi o Krzyżu a nie o „palu”. Możliwe, że ów Krzyż nie miał takiego wyglądu jak obecnie, lecz na „palu” musiało być ramię poprzeczne do przybicia rąk.

Spowiedź w Kościele polskokatolickim można odprawiać w konfesjonale lub ogólnie przed ołtarzem. Jak kto woli, nie ma tu żadnego przymusu lub ograniczenia.

Z tego, że się ludzie „Boga nie boją” nie wynika, że Boga nie ma. On jest, ale „cierpliwy i nierychliwy” — czyli bardzo wyrozumiały, bez odrobiny mściwości. Nie interweniuje błyskawicznie i wszędzie tam, gdzie jest zło, ponieważ dał człowiekowi wolną wolę a przyrodzie całej — prawa, których bez nadzwyczajnej potrzeby nie zamierza zawieszac.

Zyczymy, by Pan odczuł w swej chorobie i starości opiekuńczą rękę Boga i wzajemnie pozdrawiamy.

Uwaga Czytelnicy!

W ZAKŁADZIE WYDAWNICZYM

„ODRODZENIE”

Warszawa, ul. Wilcza 31

są do nabycia:

Nam zapomnieć nie wolno . . . zł 15.—

Stosunki polsko-watykańskie

w tysiącleciu zł 12.—

Historia papieża tom I . . . zł 35.—

Trzynasty stopień wtajemniczenia zł 5.—

Piękna nasza Polska cała . . . zł 15.—

Sprawa Kościoła narodowego

w Polsce zł 30.—

Kościół chrześcijański

w walce o pokój zł 15.—

Pisma Bpa F. Hodura II tomy zł 60.—

Śmierć i zmartwychwstanie . . zł 15.—

Pan Tadeusz Miziuk z Troszyna

Trudno się domyśleć na czym polega sprawa, gdy stawia Pan pytanie: „Gdzie się znajduje księga tworzeń o przyrodzie?” Dziwi nas to pytanie dlatego, że jako „mediumista i czarnoksiężnik” mógłby Pan znaleźć odpowiedź sam (Wystarczy zajrzeć do „czarnej księgi” albo zapytać „pukający stolik”). Gdyby się jednak nie udało, prosimy napisać ponownie, lecz nieco mniej zagadkowo. Pozdrawiamy.

ZAWIADAMIAMY!

Jest do nabycia we wszystkich kioskach „Ruchu” KALENDARZ KATOLICKI na rok 1969.

Cena Kalendarza zł 15.—

Wydawca: STPK Zakład Wydawniczy „Odrodzenie”. Redaguje Kolegium. Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, ul. Wilcza 31, tel. 28-97-84; 28-26-43. Warunki prenumeraty: Prenumeratę na kraj przyjmują urzędy pocztowe, listonosze oraz Oddziały i Delegatury „Ruchu”. Można również dokonywać wpłat na konto PKO Nr 1-6-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23. Prenumeraty przyjmowane są do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Cena prenumeraty: kwartalnie — 52 zł, półrocznie — 104 zł. Prenumeratę za granicę, która jest o 40 proc. droższa — przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23, tel. 20-46-88, konto PKO Nr 1-6-100024. (Roczna prenumerata wynosi: dla Europy 7 dol., 19,70 DM, 23,40 NF, 1,13,6 funt dla Stanów Zjednoczonych i Kanady 7 dol.; dla Australii 2,10,3 £A, 20., £E). Można również zamówić prenumeratę, dokonując wpłaty na konto Zakładu Wydawniczego „Odrodzenie” NBP III O. M. Warszawa Nr 1551-8-35386. Nie zamówionych rękopisów fotografii i ilustracji redakcja nie zwraca. Nr indeksu — 37518.

Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa” Warszawa, ul. Marszałkowska 3/5.

Zam. 1278. P-36



Płowce — staw zwany Wdowiną

(fot. J. Kurulski)



P Ł O W C E

dla uczczenia 630 rocznicy bitwy. Usypany przed wojną kopiec, rozkopali hitlerowcy. Na terenach dawniej stoczony bitwy, miejscowi rolnicy często odkopywali szczątki oręża albo ludzkie kości. W pobliżu jest cmentarz poległych rycerzy, a wiele tradycji utrzymuje miejscowa ludność. W starej alei parku rośnie lipa, pod którą rzekomo stał Łokietek w czasie pamiętnej bitwy; stąd wydawał rozkazy. Na polu jest też stawek zwany Zdrojkiem w którym Łokietek miał obmywać skrwawiony miecz. Z jez. wdowich wg legendy powstał staw zwany Wdowina. Na każdym kroku dzień dzisiejszy spleta się tu z historią. We wsi jest klasycystyczny dworek. Jego właściciele Biesiekierscy, mieszkający do II wojny światowej mieli być potomkami uczestników bitwy, którym za dzielność Łokietek nadał tutejsze ziemie. Nowa szkoła 1000-lecia nosi imię Władysława Łokietka.

Tym, którzy chcieliby w okresie urlopowym odwiedzić historyczną miejscowość polecamy dojazd do Krośnice i stąd kolejką wąskotorową dalej w stronę Nieszawy. Można też dojechać PKS-em z Radziejowa Kujawskiego.

Bitwa płowiecka znalazła odzwierciedlenie w literaturze i muzyce. Karol Hunsch opisywał ją w powieści historycznej „Przełomie”. A Moniuszko napisał utwór w formie ballady „Florjan Szary”, z czego dumni są bardzo mieszkańcy Płowca.

J. Ch.



Na polach znajdowano szczątki oręża rycerskiego

dzy którymi Żegota z Morawicy chorąży Krakowski, Krystyn z Ostrowa chorąży Sandomierski, syn Prandoty kasztelan Krakowski i Jakub z Szumska kasztelan Żarnowski, a pospolitego ruszenia pięciuset zginęło. I dziwna rzecz, a niemal do prawdy niepodobna, jak małą stratą tak wielkie okupiono zwycięstwo...

...Wojsko polskie opanowawszy obóz nieprzyjacielski, zasobny w różnego rodzaju zdobycze, znalazłszy w nim niezmiernie bogactwo i dostatki, wiele się spanoszyło. Wszyscy jeńcy znakomi, między innymi Russ v. Plauen, który się był odgrażał, że wojsko swoje aż pod bramy Krakowa powiedzie, wraz z chorągwiami nieprzyjacielskimi przyprowadzeni do Krakowa, a tak ów dumny konitur zdążył dokąd zamierzał, ale przeciwnym wcale losem”.

Górujący nad płowieckimi polami pomnik jest dziełem artysty Stefana Narębskiego. Pomnik usytuowany jest na kopcu, który usypali mieszkańcy Płowca i okolice po II wojnie światowej

Tu na polach toczyli bój rycerze polscy z Krzyżakami 27 września 1331 r. (fot. J. Ch.)

Nie jeden raz w historii naszego kraju, musieliśmy odierać germańską nawałę. Odwieczne „Drang nach Osten” załamywało się na naszych ziemiach, a po zwycięskich bitwach zostały nam krwawe karty w historii i pomniki. Płowce — to nie jedyny symbol i miejsce naszych zmagañ z obcym najeźdźcą. Rzadko tu zagłada podróży, ale gdy stanie przed strzelającym z niebo obeliskiem, ogarnia go chwila zadumy...

27 września 1331 roku na polach płowieckich stoczył zwycięską bitwę z Krzyżakami 70-letni już wówczas król Władysław Łokietek. Po bitwie tej po raz pierwszy stolica Polski — Kraków, oglądała jeńców krzyżackich a wśród nich nie było kogo Komtura Błgi — Heinricha Russa von Plauen.

A oto jak opisuje bitwę Jan Długosz: „(...) Trwała walka od wschodu aż do pacierzy kapłańskich zwanych nową, tak zacięcie obie strony wydzieraly sobie zwycięstwo. Przeszło czterdzieści tysięcy nieprzyjaciół legło w tej bitwie; niewielu wzięto w niewolę, woleli bowiem Polacy uciekających tępić i mordować; w zapale słusznej zemsty niemalo krwi przelano. Z Polaków dwunastu tylko znakomitszej szlachty, mię-

